Nr. 157. Lwów — Środa dnia 13 Lipca. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo tłustym petitem po . . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: św. Małgorzaty P. | 1 Jul. Kos. i D.
Jutro: św. Bonawentury | Poł ryzy B.
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*
Wschód słońca o g. 4 m. 19 | Zachód „ „ 7 „ 49
Długość dnia g. 15 m. 30 | Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 12 lipca.

Jedno życzenie ma Europa, patrząca na przebieg i skutki wojny hiszpańsko-amerykańskiej, jedno ono rozbrzmiewa w samej Hiszpanii: niech już stanie pokój! A jednak on zapewne nie stanie, bo potężna w Stanach Zjednoczonych oligarchia kapitalistyczna chce trwania wojny. Zarabia na niej olbrzymia spółka dostawców żywności dla armii, gdyż podług kontraktu z rządem otrzymuje ze skarbu na wikt każdego żołnierza dziennie 45 amerykańskich centów, a sama wydaje 13 centów, czyli chowa do kieszeni codzień za każdego żołnierza przeszło 80 naszych centów. Może kto powie, że przecież ta okoliczność nie powinna decydować o sprawie tak ważnej, jak wojna lub pokój, — i zapewne w Europie nie miałaby żadnego znaczenia, ale w Stanach Zjednoczonych o wszystkiem stanowi interes krezusów. Dowodzi tego choćby ukończona teraz rozprawa w kongresie nad wnioskiem rządowym o opodatkowaniu osobistych dochodów na koszta prowadzenia wojny. Rząd zaprojektował podatek, wynoszący $^1/_4$%, to znaczy, że kto posiada tysiąc złr. dochodu, zapłaciłby 2 złr. 50 ct. Powstały przeciwko temu trusty (po naszemu kartele) przemysłowe, banki, syndykaty, powstali wreszcie wszyscy bogacze. Kartel naftowy musiałby zapłacić 375.000 dolarów, a kartel cukrowy 250.000. Więc wszystkie te związki i wszyscy bogacze utworzyli spółkę obronną, szefem tej ligi obrali naczelnika trustu naftowego p. Dodda, który jest senatorem, i zaczęli tak działać sposobami panamskimi, że kongres odrzucił projekt rządowy, a natomiast polecił opodatkować wódkę, tytoń i inne przedmioty powszechnej konsumcyi, przerzucając w ten sposób koszta prowadzenia wojny na ogół niezamożny, w ogóle na lud. Oprócz zysków, jakie wojna daje dostawcom żywności, kolejom, spółkom transportowym i w końcu giełdziarzom, przemawia za trwaniem wojny jeszcze interes stronnictwa republikańskiego; mianowicie za kilka tygodni odbędą się wybory do senatu, poprzedzone wyborami do rad stanowych, więc republikanie liczą, że podczas wojny wyborcy dadzą im większość, a nie demokratom, do których naród zawsze się zwraca, gdy jego uwaga jest skierowana wyłącznie na sprawy wewnętrzne. Stronnictwo republikańskie, będące obozem kapitalistów, wszelkich „królów" kolejowych, naftowych, cukrowych i t. d. stoi teraz u steru, mając w Mac-Kinleyu swego przedstawiciela, a w ministrach — swoich syndyków, więc oczywiście potrafi przeciągnąć wojnę.

Wreszcie i to trzeba uwzględnić, że wojna obudziła w Amerykanach zaborcze apetyty. Charakterystyczna pod tym względem była mowa senatora Morgana, przyjęta z ogromnym zapałem i uznana za tak znakomitą, że uchwalono ją rozpowszechnić plakatami we wszystkich gminach. Morgan dowodził, że przemysł amerykański już się nie może pomieścić na własnym rynku, musi szukać obcych, a wielkich, jest zaś rzeczą niezawodną, że Europa [illegible] murem celnym od [illegible], że Stany Zjednoczone muszą stworzyć sobie kolonie. „Wyspy Sandwich, Filipińskie, Złodziejskie, Mało-Antylskie, Kanaryjskie, Kuba i Portorico — to razem tworzy doskonały dla nas obszar kolonialny" — rzekł Morgan i zaraz dodał, że względy handlowe idą w parze z cywilizacyjnemi, zatem Stany Zjednoczone wcale nie sprzeniewierzą się humanitarnym względom, w imię których zaczęły wojnę, jeżeli zakończą ją zaborem wszystkich owych wysp.

Pogląd Morgana jest widocznie poglądem rządu, kongresu i większości narodu, bo wyspy Złodziejskie już zaokupowano, na Filipinach proklamowanych przez powstańców jako odrębna republika, wysadzono piechotę, czego bynajmniej nie wymagała wojenna potrzeba, bo wystarczy flota panująca tam prawie niepodzielnie; wyspy Sandwich, które w tej wojnie nie odgrywają żadnej roli, zostały parę dni temu oficyalnie przyłączone do Stanów; wreszcie wiadomo, że admirał Watson otrzymał jawny rozkaz udania się ze swą eskadrą ku Europie i zaatakowania Hiszpanii, a sekretnie, że zamierzono zająć wyspy Kanaryjskie. Rzecz bowiem jasna, że gdyby Amerykanie naprawdę zamierzali zaatakować wybrzeża hiszpańskie, to z góry nie trąbiliby to na cztery strony świata, [illegible] z następującego powodu: ciężkie pancerniki amerykańskie zużywają tyle węgla, że cały jego ładunek pójdzie na przepłynięcie Atlantyku, skąd więc Watson będzie brał paliwo [illegible] Hiszpanii? [illegible] i wtedy będzie bezbronny, jak armata bez artylerzystów, albo zechce kupić węgiel w którym z portów w Europie, [illegible] Na to Amerykanie się nie odważą, choć tak są w zarozumiałości, że nawet najpoważniejsze ich dzienniki wołają, że Yankes, gdy się pogniewa, [illegible] Wprawdzie [illegible] którym szkodzi ta wojna, zagrażając posiadłościom francuskim, angielskim, holenderskim, portugalskim i t. d. w Antyllach, uprawnia Amerykanów do lekceważenia Europy, zawsze jednak jej doświadczenie nie jest mądre. A zatem trudno przypuszczać, iżby rząd waszyngtoński na serio myślał o przeniesieniu wojny do Europy, pozostaje tedy mniemać, że admirał Watson otrzymał jawny pozorny rozkaz płynąć ku brzegom Hiszpanii, a drugi tajny i rzeczywisty — zająć wyspy Kanaryjskie.

Gdyby szło tylko o utratę Kuby, rząd hiszpański pewnie jużby przystał na pokój. Ale Stany Zjednoczone widocznie dążą do zabrania wszystkich jej wysp w Antyllach, na Atlantyku i w Oceanii, a z tą myślą jużci w Madrycie nie mogą się oswoić. I dlatego wszyscy tam znający stan rzeczy, jak ministrowie i marszałek Martinez Campos, zgodnie utrzymują, że nie ma podstawy do rokowań o pokój.

Chińskie sprawy znowu się zaostrzyły wskutek znanej z telegramów rosyjskiej groźby, iż nastąpi zajęcie prowincyi Ili, jeżeli Chiny zbudują kilka kolei północnych, na które koncesyę już otrzymali Anglicy. Jest to sprawa niezmiernej wagi. Wiadomo, że Rosya otrzymała koncesyę na koleje mandżurskie, które już się budują, a utykają o zatokę Peczyli. Te koleje ściągną cały handel chiński z prowincyj północnych na kolej syberyjską, a stanie się to tem pewniej, że Rosya, posiadając Port Artur i Talienwan może w każdej chwili zamknąć zatokę Peczyli i tem zmusić rząd chiński do takich rozporządzeń administracyjnych, które skierują wywóz z północnych Chin na koleje rosyjskie. Lecz to w końcu doprowadzi do tego, że owe północne prowincye wpadną w ekonomiczną zależność od Rosyi. Otóż, zapobiegając temu, rząd bogdychana postanowił zbudować kolej wzdłuż tych prowincyj i doprowadzić ją do morza. Koncesyą już dał spółce angielskiej. Wtem rząd petersburski oświadczył stanowczo, że jeżeli ta kolej będzie zbudowana, to Rosya zabierze prowincyę Ili. Ta prowincya nazywa się inaczej Kuldżą, przytyka do rosyjskiego Turkiestanu, zajmuje przeszło tysiąc mil kwadratowych obszaru i jest jedną z najbogatszych prowincyj chińskich. Trzydzieści lat temu Rosya, nie wypowiadając wojny, zajęła ten kraj i trzymała go lat parę, ale przed wojną turecką, aby nie mieć na tyłach kłopotu, ustąpiła. Dziś oczywiście szuka tylko pretekstu, aby znowu zabrać nadzwyczaj urodzajną dolinę na południe od gór Ałtajskich. Zabór tej prowincyi nietylko ogromnie uszczupli państwo chińskie, ale prawie zbędną uczyni budowę tych kolei, na które Anglicy otrzymali koncesye, bo za Kuldżą zaczyna się uboga, niemal pustynna Mongolia, a za nią Mandżurya, prawie już opanowana przez Rosyę. W Londynie spodziewają się, że Rosya nie wypełni swej groźby, bo to doprowadzi do wojny, lecz może jej nie obawia się rząd petersburski, bo niedawno wymusił na rządzie chińskim pozwolenie, aby [illegible] załoga stała w stolicy mandżurskiej, w Kirinie, i z tego pozwolenia tak skorzystał, że może tam ściągnąć sto tysięcy wojska, zgromadzonego nad Amurem. Rosya wydała tyle pieniędzy na koleje syberyjskie i mandżurskie, że musi dbać o ich rentowność, choćby w tym celu wypadło stoczyć wojnę. Jak poważnie Rosya traktuje tę sprawę, widać z tego, że już wydano rozkaz przewiezienia ciężkiej artyleryi z Finlandyi i Litwy do Mandżuryi, gdzie będą uzbrojone Port Artur i Talienwan. To rozporządzenie wskazuje, że gabinet petersburski liczy się z możliwością zatargu morskiego w tamtych stronach nietylko z Chinami, lecz może także z Anglią i Japonią, natomiast zupełnie jest pewny, że nie będzie zaczepiony przez Niemcy i dlatego ogołaca Litwę i Finlandyę z nagromadzonych tam ogromnych środków militarnych. Nie sądzimy, żeby do wojny rosyjsko-chińskiej przyjść mogło, ale Rosya odsłoniła swe zamiary: wcześniej czy później, przy lada sposobności Kuldża będzie zabrana. Ona już należała do Rosyi, więc znowu musi należeć, bo jest zasadą rządu rosyjskiego, że co raz wpadło w jego ręce, to już wyjść z nich nie może.

Po konferencyi.

Piszą nam z Wiednia 11 lipca:

Konferencya naczelnej rady sprzymierzonych klubów lewicy odbyła się wczoraj nie w salach klubowych pałacu parlamentarnego, lecz w prywatnem pomieszkaniu dra Grossa w pobliżu parlamentu. Oprócz gospodarza, brali w niej udział dr. Hochenburger i Hofmann (według innej wersyi także Steinwender) z niemiecko-narodowego stronnictwa, hr. Stuergkh, hr. Dubsky i bar. Schwegel (frakcya większych właścicieli wiernokonstytucyjnych), dr. Pergelt (stronnictwo postępowe), dr. Lueger i Mauthner. Członkowie komitetu wykonawczego lewicy ks. Liechtenstein, dr. Funke, Kaiser i Bareuther nie byli na tej konferencyi. Urzędowy komunikat o rezultatach konferencyi ukaże się dopiero dzisiaj w południe. Zdaje się jednak nie ulegać wątpliwości, że konferencya oświadczyła się przeciwko wszelkim rokowaniom z rządem przed zniesieniem rozporządzeń językowych.

Według *Sonn- und Montagszeitung* po konferencyi pp. Schwegel i Pergelt udali się do hr. Thuna i oświadczyli prezesowi gabinetu, że lewica jest gotowa rozpocząć układy, jeżeli rząd przystanie przynajmniej na „prowizoryczne cofnięcie" (?) rozporządzeń. O godzinie 8 mej odbyła się narada ministrów. Od jej rezultatu zależeć będzie, czy dr. Baernreither pozostanie w gabinecie, czy się poda do dymisyi? „To ostatnie nastąpiłoby, gdyby rada ministrów wzięła jedynie do wiadomości uchwałę konferencyi lewicy, natomiast p. Baernreuther mógłby pozostać w gabinecie, gdyby ministeryum na podstawie § 14 zniosło rozporządzenia bar. Gautscha, ogłaszając równocześnie nowe przepisy, zgodne z życzeniami Niemców". Ta wersya, pochodząca oczywiście ze źródła młodoczeskiego, nie posiada żadnej autentyczności.

Czerpiące z tego samego źródła *Neuste Nachrichten* pod tłustym tytułem „Gabinetskrise — dymisya dra Baernreuthera", ogłaszają depeszę z Pragi tej treści: „Według nadeszłych tutaj wiadomości, niebawem nastąpi dymisya ministra handlu. Okoliczność, że konferencya lewicy dziś nie powzięła definitywnej uchwały, ma pozwolić p. Baernreuterowi zażądać dymisyi jeszcze przed rozstrzygnięciem".

Według *Extrapost*, komunikat lewicy oświadcza, że Niemcy nie zapoznawają trudnego położenia monarchii i są gotowi przyczynić się do rozwiązania zatargu. „Ale Niemcy w ostatnich latach doznali tyle przykrych doświadczeń i tyle zawodów, że nie mogą wdawać się w żadne rokowania, dopóki nie otrzymają gwarancyi, że się skończyła polityka antiniemiecka. Jedyną (?) taką gwarancyą jest zniesienie rozporządzeń językowych. Posłowie niemieccy są świadomi doniosłości swej uchwały, ale przyjmują za nią wszelką odpowiedzialność". Na innem miejscu *Extrapost* utrzymuje, że Niemcy łatwiej zgodzić się mogą na „interregnum absolutyzmu", niż na teraźniejszą konstelacyę parlamentarną. Podczas absolutyzmu dojrzeje nowe pokolenie, zahartowane walką o swobody konstytucyjne, które może przywrócić hegemonię niemiecką w Austryi". Naturalnie te elukubracye mają tylko na celu skompromitowanie lewicy.

Bądź co bądź, zdaje się nie ulegać wątpliwości, że konferencya lewicy oświadczyła się przeciwko poufnym rokowaniom z rządem. Czy ta uchwała obowiązuje zarówno wszystkie frakcye lewicy i czy mianowicie wyklucza stanowczo wszelkie układy niemieckich mężów zaufania z Czech z rządem? — to inna kwestya. Co do gabinetu, to jak wiadomo, hr. Thun formalnie nie zaprosił żadnej frakcyi lewicy na konferencye. Wczorajsza narada prezesów klubów lewicy nie odbyła się na życzenie hr. Thuna, lecz została zaimprowizowaną samodzielnie. Rząd zatem może tę konferencyę ignorować, jak każdą inną prywatną pogadankę kilku posłów, a usiłowania zmierzające do przywrócenia ładu parlamentarnego rozpocząć od innego końca. Obiegające dziś przepowiednie o doniosłych zwrotach, zawieszeniu konstytucyi, ewentualnem rozwiązaniu Izby i zarządzeniu nowych ogólnych wyborów etc., nie pozostają w logicznym stosunku do zbyt drobnej przyczyny, jaką jest pogadanka kilku prezesów klubów, które podczas wakacyi parlamentarnych właściwie de jure nie istnieją. W takich chwilach, jak dzisiejsza, główną jest rzeczą, zachować zimną krew i trzymać w kar[illegible] cierpliwość jest główną cechą rzeczywistego męża stanu. Ufajmy, że ją posiada hr. Thun, który dojrzewał w ogniu zaciętych walk niemiecko-czeskich. Że rady parlamentarnej komisyi Koła polskiego utwierdzą rząd w chłodnem i rozważnem traktowaniu także tego najnowszego intermezzo, nie wątpimy.

Komunikat lewicy.

(*Telegramy Przeglądu.*)

Wiedeń 12 lipca. O dotychczasowych naradach przewodniczących niemieckich klubów opozycyjnych ogłoszono następujący komunikat: Zebrani we Wiedniu w niedzielę 10 b. m. przewodniczący klubów zjednoczonych stronnictw niemieckiej lewicy stwierdzili jednogłośnie z ubolewaniem, że wielkie wzburzenie, jakie dziś panuje wśród całego narodu niemieckiego w Austryi, zostało jeszcze znacznie zaostrzone przez cały szereg fałszywych kroków rządu, uczynionych w ostatnich czasach, jakoteż przez stanowisko rządu, jakie on zajął w obec rozmaitych zjawisk publicznego życia, zagrażających państwu, konstytucyi i niemieckości. Wskutek tych okoliczności nadzwyczaj utrudnioną została sprawa złagodzenia pożałowania godnego wewnętrznego zamętu politycznego. Bezzwłoczne zniesienie rozporządzeń językowych, wydanych dla Czech i Morawy, wydaje się tak samo dziś, jak przed tem jedynym środkiem do przywrócenia uporządkowanych państwowych stosunków i daje najpewniejszą i bardzo uzasadnioną nadzieję, iż rada państwa stanie się napowrót zdolną do pracy. Z każdym dniem rosnąca niepewność sytuacyi, nieświadomość o ogólnych, politycznych zamiarach rządu, jak również doświadczenie, którego Niemcy nabrali w ciągu ostatnich lat, zmuszają ich do jak największej ostrożności. Zgromadzeni na konferencyi przewodniczący klubów muszą zatem uchwalę swą nad tem, czy mogą wejść w rokowania z rządem o ustawowe uregulowanie sprawy językowej uczynić zależną od tego, czy naprzód będą podane do ich wiadomości zasady, jakich rząd trzymać się będzie w ustawowem uregulowaniu kwestyi językowej, oraz szczegóły przeprowadzenia tej ustawy w poszczególnych działach administracyi. Należy przeto najpierw od rządu domagać się, aby udzielił we właściwej drodze i w autentycznej formie wyczerpujących o tem informacyi.

Uchwałę tę jeszcze wczoraj (w niedzielę) pp. Schwegel i Pergelt przedłożyli do wiadomości hr. Thunowi.

Dziś w poniedziałek zebrani na konferencyę przewodniczący klubów lewicy zapoznali się z zasadami rządu, na jakich się on opiera przy ustawowem uregulowaniu kwestyi językowej i prawdopodobnie na jutrzejszem (wtorkowem) popołudniu odbyć się mającem posiedzeniu obrady swe zakończą.

Wiedeń 12 lipca. Dzisiejsze obrady przewodniczących opozycyjnych klubów niemieckich rozpoczną się dopiero o godzinie 5 po południu. Powołano bowiem do Wiednia wielu mężów zaufania ludności niemieckiej, z którymi przewodniczący klubów będą się naradzali przed powzięciem uchwały.

Korespondencye.

Poznań 5go lipca.

(Kr.) Wynik wyborów tegorocznych do parlamentu nie był pocieszającym, straciliśmy bowiem pięć mandatów, co ze względu na szczupłą liczbę posłów naszych stanowi dość znaczny ubytek, atoli żadną miarą nie należy szukać przyczyn tej porażki w upadku ducha, lub nagłym postępie germanizacyi, gdyż złożyły się na to okoliczności nie mające z jednem, lub drugiem żadnej łączności. Mandaty straciliśmy w prowincyi Zachodnio-pruskiej, a więc w ziemiach chełmińskiej i pomorskiej i jeden w prowincyi Wschodnio pruskiej, t. j. na Warmii. W powiatach tych, dzięki geografii wyborczej rządu pruskiego, który poszczególne powiaty tak umiejętnie zestawia w okręg wyborczy, że zawsze powstaje kombinacya dla nas niekorzystna, regularnie nigdy nie wybierano posłów polskich, i tylko raz na Warmii przeszedł w r. 1893 Polak. — To też tegoroczne wybory nie są dla nas niespodzianką. Z drugiej strony większości głosów, które kandydaci niemieccy otrzymali, są tylko dziełem przypadku, wynikiem większej lub mniejszej agitacyi w tej lub owej wiosce lub miasteczku. Tak n. p. w okręgu toruńsko-wąbrzesko-chełmińskim skutkiem wadliwej agitacyi w kilku wioskach mieliśmy 360 głosów mniej, aniżeli podczas przedostatnich wyborów i to spowodowało wybór Niemca. W innych okręgach przepadli nasi kandydaci wskutek wystąpienia przeciw nim katolików niemieckich, oderwania kilkuset głosów przez socyalistów, lub też wskutek emigracyi robotników naszych udających się do Westfalii i Nadrenii po zarobek. Oczywiście wszystkie te przyczyny nie powinne były spowodować klęski, bo mamy tam wszędzie znaczną przewagę liczebną nad Niemcami, głównem złem był brak organizacyi, wypływający z braku ludzi inteligentnych, zamożnych i niezawisłych, którzy mieliby czas zająć się skutecznie agitacyą, a pod tym względem w ziemiach pruskich i na Pomorzu co rok to gorzej, bo komisya kolonizacyjna znaczne wśród szlachty tamtejszej porobiła spustoszenia.

Pomijając jednakowoż ujemną stronę wyborów, należy stwierdzić bardzo pocieszający fakt, żeśmy wielką korzyść moralną odnieśli w głosowaniu po raz pierwszy Mazurów ewangielickich na kandydata Polaka-katolika p. [illegible] wyborów nie padł tam ani jeden głos polski, uzyskaliśmy tym razem całkiem niespodzianie głosów przeszło 5 tysięcy, tak, że kandydat polski zagrażał konserwatyście. Głosowanie Mazurów ewangielików za Polakiem katolikiem wbrew agitacyi dziedziców Niemców i pastorów jest wymownym dowodem przebudzenia się ducha narodowego wśród tej ludności polskiej, którą dotychczas wszyscy uważaliśmy za straconą dla sprawy. Czyjem to dziełem, trudno na razie osądzić, bo choć posiadamy tam od niedawna pisemko polskie, wychodzące trzy razy na tydzień w Ełku, to jednakowoż wpływy pisma są za małe i liczba jego abonentów zbyt szczupła, aby taki skutek wywrzeć i tyle głosów na kandydata polskiego zjednoczyć. Najprawdopodobniej jest to reakcya przeciwko agitacyi antypolskiej hakatystów i prześladowaniu języka polskiego ze strony pastorów, którzy wszędzie są prezesami tych towarzystw i najbezwzględniej przeciw narodowości naszej występują. Drugim czynnikiem, działającym dodatnio jest emigracya Mazurów w głąb Niemiec, gdzie się po raz pierwszy stykają z Polakami Księstwa i Śląska i gdzie ich Niemcy sami swem szorstkiem obejściem się uczą tego, że Mazur ewangielik jest także Polakiem. Tam to tedy Mazur ewangielik staje się Polakiem, wstępuje do towarzystw polskich, lub zakłada własne i tam to można słyszeć Mazura rezonującego, że „nie pozwoli sobie wziąć swojej gadki (mowy)!"

Również pocieszającym objawem, jaki mamy podczas wyborów do zapisania, było głosowanie przeszło tysiąca Pomorzan w prowincyi pomerańskiej, w powiatach lęborskim i bytowskim na kandydata polskiego. I o nich nic dotąd nie wiedzieliśmy! Dwa wiece przedwyborcze, które się tam odbyły i na które ledwie kilkudziesięciu Kaszubów przybyło, wcale nie uprawniały do nadziei, że aż tysiąc przeszło głosów padnie na naszego kandydata. Z agitacyi tej mieliśmy i ten pożytek realny, że przy wyborach ściślejszych przepadł rządowiec, a przeszedł kandydat wolnomyślny.

Co się tyczy ogólnej liczby głosów oddanych na kandydatów polskich, to skonstatować można znaczny ich przybytek. Tak ogółem oddano 14 tysięcy głosów polskich więcej, aniżeli przy wyborach w r. 1893. Co dziwne, to fakt, że 10 tysięcy głosów więcej padło w tych okręgach, w których mandaty straciliśmy, a więc w ziemiach pruskich i pomorskich, natomiast tylko 4 tysiące więcej w Poznańskiem.

Odbyła się tu uroczystość złotego jubileuszu Towarzystwa przemysłowego poznańskiego. Uroczystość miała nastrój podniosły i była dowodem ogromnie wyrobionego poczucia solidarności wszystkich naszych towarzystw przemysłowych, które przysłały swoich delegatów. Bardzo piękny odczyt „O naszym przemyśle" miał dr. Wł. Łebiński. Warto jeszcze wspomnieć o bardzo znamiennym toaście, który wzniósł p. Antkowiak, delegat tutejszego Towarzystwa rzemieślników. W przemówieniu swojem prosił on reprezentantów inteligencyi, aby nie pamiętała nieprzyjemności, których nieraz doznaje ze strony rzemieślników, roztaczając nad nimi opiekę, lecz i nadal dbała o ich rozwój intelektualny i ekonomiczny tak gorliwie, jak dotąd. Zaznaczyć trzeba, że w czasie, kiedy wskutek walki wyborczej między Mottym a Andrzejewskim nastąpiło pewne naprężenie między poszczególnemi klasami ludności, toast taki jest niejako pociechą, że ono wnet ustąpi.

Toczył się tu przed izbą karną ponownie proces przeciwko Bankowi Ziemskiemu, Spółce bazarowej i Bankowi przemysłowców o doręczanie sądowi sprawozdań rocznych wyłącznie w języku polskim. Jak wiadomo w pierwszej instancyi sąd wydał wyrok uwalniający, teraz jednak wszystkie trzy instytucye zostały skazane na karę pieniężną po 15 mk.

Niedawno oddano tu do użytku publicznego miejską kolej elektryczną, ma ona ogółem 16 i pół km. — P. Sokolnicki sprzedał dobra swe Podarzewo, w powiecie środzkim w Poznańskiem położone, Niemcowi za 180.000 marek. — Natomiast właściciel dóbr Łobdowa, w powiecie wąbrzeskim, w Prusach Zachodnich, Niemiec Bischoff sprzedał swą posiadłość za 152.500 marek Polakowi, p. Jaruszewskiemu. Bischoff ofiarował włość swą na sprzedaż poprzednio komisyi kolonizacyjnej, która jej jednak nie kupiła. — Podobno „Król armat", Krupp z Essen, zamierza kupić w okolicy Poznania spore obszary gruntu i założyć na nich nową fabrykę armat. — Wielkie ćwiczenia pionierów armii pruskiej odbędą się tego lata w Toruniu. Użyte w nich będą nowe i udoskonalone narzędzia techniczne, służące do wykonywania robót oblężniczych. Odbędą się także próby z gołębiami pocztowemi, które podczas oblężenia używane będą do rekognoskowania i przenoszenia raportów i depesz. Na nadzwyczaj delikatnym papierze odbijane będą za pomocą mikrofotografii na małym skrawku papieru depesze i przymocowane do piórka ogona gołębia. Na wierzchu i po obu stronach gołębia znajdować się będą maleńkie lecz głośno brzmiące dzwoneczki, które strzedz mają gołębia od napaści ptaków drapieżnych.

Co i o czem piszą.

Wychodzi we Lwowie radykalne pismo żydowskie p. t. „Przyszłość". Redagują je tak zwani syoniści, t. j. młodzi izraelici, nie uznający się za Polaków, ani za Niemców, ale za żydów, przyczem pod to pojęcie „żyd" wkładają nie tylko wyznanie, ale także i narodowość. [illegible] nie wiele im chodzi, gdyż są przeważnie bezwyznaniowi. Więc podczas gdy wszyscy żydzi, mieszkający na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej polskiej uchodzą zawsze za granicą n. p. spotkani we Włoszech, we Francyi, w Anglii, bądź za Polaków, bądź za Niemców, bądź za Rosyan, to ci syoniści prezentowaliby się jako żydzi, starannie odróżniając siebie od narodu polskiego, rosyjskiego, lub niemieckiego. Oczywiście żadnemu z tych narodów nie może być bolesną ta strata nielicznych jednostek o zawróconych głowach. Ale każdy z nich ma prawo domagać się od panów syonistów, aby mieszkając na jednej z nimi ziemi, nie propagowali do nich nienawiści. Tymczasem „Przyszłość" pozwala sobie na artykuły, które na najsurowsze potępienie zasługują. Oto kilka wyjątków:

„Pomnik trwalszy od spiżu wystawił cesarsko-austryacki rząd pracy cywilizacyjnej przewodników ludu polskiego pod zaborem rakuskim. W Nowym Sączu strzeliła ku niebu szubienica, ostatni środek na okiełzanie zbójeckich popędów chłopskich od Wisły do Sanu. Kat ma obecnie obowiązek nauczyć lud tego, czego zaniedbywali księża i nauczyciele polscy. Cesarsko-austryacki rząd nie mógł żadną miarą tolerować, by w kraju jego pieczy powierzonym, szerzyły się rozboje i mordy jak za czasów dawnych. Centralny austryacki rząd, którego o antypatye ku szlachcie polskiej podejrzywać nie można, zatwierdził ponownie wyrok historyi, że szlachta rządzić nie umie, i że nie ich władza, lecz tylko terror bagnetów potrafi trzymać barbarzyńskie instynkta dzikiego tłumu na wodzy. Przed stu laty bezrząd rzeczypospolitej skłonił rządy państw sąsiednich do wykreślenia Polski z rzędu mocarstw europejskich. Rządy rosyjski i pruski przyciskają odtąd lud polski przez wiek cały żelazną swoją pięścią, a lubo się nie da zaprzeczyć, że przelewają często niewinną krew, poręczają przecież spokój w kraju i bezpieczeństwo osobiste obywateli".

„Czemu żyd winien, nędznicy! Przyszedł on tu przed wiekami do kraju jako spokojny i prawy obywatel i zapłacił sowicie pracą swą za gościnę królów polskich. W dzikie kraje wniósł kulturę, pobudował miasta, stworzył i ożywił ruch handlowy, wydobył na światło dzienne i podniósł wartość bogactw tego kraju. I cóż za zysk ma żyd polski z tej długowiecznej pracy, zaprawdę żmudnej i ciężkiej? I czemże ten lud zawinił wobec ciemnych helotów polskich i ruskich? Czyż pobiera po dziś dzień podatek niewolniczy t. zw. indemnizacyę? — Czyż żyd odrywa siłę roboczą w kwiecie wieku od pługa i szle ją między żołdaty? Czy żyd jest twórcą tego nieszczęsnego prawa, które dozwala na nieskończone dzielenie własności włościańskiej i tworzy rok rocznie tysiące żebraków? Czy żyd odrywa kilka razy w roku chłopa od roli i każe mu pełnić pańszczyznę — szarwarki? Czy żyd zabrał chłopu lasy i pastwiska, tak, że nie ma czem swej strawy ugotować, ani swego bydła nakarmić? Czy żyd w tysiącznych gorzelniach w kraju fabrykuje trującą wódkę, gubiącą chłopa w otchłani moralnej dla dobra świętej propinacyi?"

„Lud żydowski jest konserwatywny z natury swej i otacza porządek i prawo najwyższym szacunkiem, lecz panowie, szczujący ciągle przeciwko niemu, oby się nie przeliczyli. Lud żydowski ma także nerwy i ma także krew, która żywiej buchnąć może. Niechaj ludu tego nie drażnią, bo jeżeli czara się przepełni, zemsta nasza będzie, być

może straszną. Powiadają, że lud żydowski jest ruchliwy i zdolny, niechaj ci, którym na tem zależy, uważają, by lud ten, przejęty szałem burzycielskim nie użył swych zdolności do takiego dzieła zburzenia i zniszczenia, jakiego dzieje jeszcze nie widziały. Niechaj pamiętają, że ten karczmarz żydowski, którego lichą budę z rozkazu pańskiego spalono, pewnego dnia pójdzie ręka w rękę z chłopem polskim i ruskim na pałace pańskie. A huraganu tego i bagnety już nie powstrzymają..."

Przytoczyliśmy kilka ustępów pełnych złości i nienawiści do narodu polskiego w tym jeno celu, żeby pokazać naszym czytelnikom, jak daleko może iść obłęd polityczny. Powszechne jest zdanie, że społeczeństwo żydowskie jest nadzwyczaj karne, sądzimy więc, że żydzi we własnym interesie powinni złożyć dowód tej karności i zgnieść takie pismo, które zaprawdę więcej żydom samym przyniesie straty, aniżeli naiwnemi pogróżkami swemi zaniepokoi ogół polski. Ci posłowie żydowscy, którzy przed paru dniami odbywali konferencyę w Krakowie, razem z rozmaitymi notablami żydowskimi, powinni jakąś uroczystą manifestacyą zdezawuować tych młodych szaleńców i pokazać społeczeństwu polskiemu, że po za *Przyszłością* nie stoi nikt z poważnych Izraelitów, ale tylko garstka niedoważonych głów.

* * *

Uroczystości mickiewiczowskie w Krakowie miały pewien dysonans, mianowicie *Słowo polskie* uważało za swój obowiązek, zapewne w intencyach jak najlepszych, krytykować wszystko od początku do końca. Mało rzeczy znalazło w tem piśmie uznanie, a z naganą spotkały się nietylko wszystkie zarządzenia magistratu i policyi, które swoją drogą nie były arcy-dowcipne *), ale także wszystkie zarządzenia komitetu obywatelskiego, jakoteż wszystkie wygłoszone przy odsłonięciu pomnika mowy. Prasa krakowska nie aprobowała tego negacyjnego stanowiska, jakie *Słowo polskie* zajęło, owszem wystąpiła przeciwko niemu, ale najobszerniej i najbardziej ostro wystąpił *Głos Narodu*, ten sam *Głos Narodu*, który w zwykłych warunkach jest zawsze o wiele pochopniejszy do krytykowania i ganienia, aniżeli do chwalenia i podnoszenia. Z tego powodu warto zaznaczyć ten dodatni zwrot w piśmie krakowskiem a żałujemy mocno, że obszernego i bardzo dobrze napisanego jego artykułu powtórzyć w całości nie możemy z braku miejsca. Zaznaczamy więc tylko, że *Głos Narodu*, wykazawszy po kolei, iż wszystkie zarzuty *Słowa polskiego* przeciw uroczystościom mickiewiczowskim są nieuzasadnione, podnosi następnie dodatnią pracę tych ludzi, którzy około przeprowadzenia tych uroczystości największe położyli zasługi. Pisze tedy *Głos Narodu* jak następuje:

Pp. Knaus i Stryjeński pracowali nieustannie przy dekoracyi pomnika. Komisya teatralna odbyła kilka posiedzeń, jeden jej członek p. Wyspiański wykonał przepiękne dekoracye, drugi jej członek, p. Rydel, napisał poetyczną i dość długą apoteozę. Częścią muzyczną kierował z dość wielkim nakładem pracy p. Barabasz, jego był piękny pomysł śpiewów na galeryi, podczas ostatniego przedstawienia, co wywołało tak wielkie wrażenie. Wszyscy mowcy przy pomniku i ks. Pelczar w kościele wywiązali się świetnie z zadania. Pochodem wybornie kierowali pp. Weigel, Eminowicz, Staszczyk, Fenz i Marynowski. Dzielnie dopomagali Sokoli, uczniowie gimnazyalni i. t. d. Wszędzie była dobra wola, [illegible] programu, szczegółowe obmyślenie wielu jego punktów, utrzymywanie łączności pomiędzy poszczególnemi komisyami, łagodzenie pewnych sporów i nierówności, należało do referenta p. Kazimierza Bartoszewicza. Bywał on prawie na wszystkich komisyach, pilnował zwoływania posiedzeń pełnego komitetu i ściślejszego komitetu (te ostatnie odbywały się codziennie), referował wszystko i o wszystkiem. Oprócz części dekoracyjnej i muzycznej nie było nic, coby nie wyszło z jego inicyatywy. Działał w najtrudniejszych warunkach (o jakich wyżej), a w wielu rzeczach więcej mu przeszkadzano niż pomagano. Nigdzie się nie wysuwał, był raczej niewidzialną sprężyną w ruch maszynę wprawiającą. Jesteśmy przekonani, że nawet w tak krótkim czasie, gdyby miał w swych rękach całą egzekutywę i odpowiednie biuro, toby ani nie było śladu nawet tych drobnych nieporozumień, przeoczeń, które się zdarzyły. P. Bartoszewiczowi należy się też szczególniejsza wdzięczność za wyjątkowe i niepospolite zasługi około tak względnie pomyślnego i zupełnie pięknego doprowadzenia do skutku całej uroczystości.

* * *

Czas w sposób bardzo rozumny występuje przeciw znanej uchwale Rady miejskiej krakowskiej, domagającej się od rządu zniesienia stanu wyjątkowego w Krakowie. Oto co pisze:

Po zaprowadzeniu stanu wyjątkowego w całej zachodniej Galicyi, objęcie tym stanem także miasta Krakowa było logiczną konsekwencyą. Czyż Kraków, będący siedzibą i wydawnictw i sztabów agitacyjnych, miał się stać „wyspą wolności?" Utrzymanie [illegible] stanu wyjątkowego, a utworzenie w Krakowie „wyspy wolności", zwichnęłoby całą akcyę rządu, mającą na celu uśmierzenie ruchów; na tej „wyspie" bowiem skupiłyby się wszystkie żywioły burzliwe i burzące i bezkarnie rozwijałyby dalej propagandę rozstroju. Przez wyłączenie Krakowa, stan wyjątkowy nie przeciąłby nerwu, rozsyłającego gorączkę, nie uderzyłby w źródła agitacyi, [illegible] i inne, [illegible] społeczną. Jest rzeczą widoczną, że Rada miejska, „stając w obronie praw obywatelskich", uczyniła to w chwili najmniej odpowiedniej i [illegible] organ najmniej powołany do politycznych protestów. Rada miejska powinna swoje czynności spełniać w granicach przepisanych statutem i granic tych nie przekraczać, a do Rady miejskiej należy przedewszystkiem strzeżenie ekonomicznych interesów miasta. Byłoby też pożądanem, aby Rada z całą intensywnością w tym duchu pracowała, a nie przerzucała się na pole polityczne, zwłaszcza gdy niewątpliwie [illegible] obywateli, [illegible] sąsiedztwem [illegible] miasta [illegible] osłabienia [illegible] ekonomiczne: [illegible] stosunki finansowe i handlowe, a jeśli na razie zmniejszył się przyjazd obcych, to zmniejszył się on z powodu wieści o zaburzeniach, a nie na wiadomość o stanie wyjątkowym, który jest pewną rękojmią powrotu normalnych stosunków bezpieczeństwa. Odpowiedzialność Rady za niepotrzebnie polityczny, a naprawdę bardzo niepolityczny krok, zmniejsza jedno tylko, a mianowicie dorywczy, niejako improwizowany charakter uchwały. Na 30-tu głosujących (ścisły komplet), za uchwałą było zaledwie 18 głosów, a zatem nawet mniej, niż trzecia część pełnej Rady. Uchwała zapadła mimo ostrzegających i poważnych głosów radców prof. Leo i prof. Kasparka. Praktycznych rezultatów nie może mieć żadnych, a to stawia w jaśniejszem jeszcze świetle czczość rezolucyi i tego taniego bohaterstwa, które nie rozumie, czy rozumieć nie chce, jak moralnie szkodliwem jest rzucanie lekkiej inicyatywy i lekkich frazesów w „obronie praw obywatelskich" w chwili, gdy kraj przebywa ciężkie wewnętrzne przesilenie. Była to zatem tylko demonstracya, a nie czyn, podyktowany obywatelską troską o dobro miasta i kraju.

*) I tak np. pozwolono podczas uroczystości odsłonięcia pomnika i wygłaszania mów jeździć dorożkom, furom i tramwajom tuż pod samym pomnikiem.

* * *

Korespondent krakowski *Kraju* słusznie uważa zaprowadzenie stanu wyjątkowego w zachodnich powiatach Galicyi za *malum necessarium* i spodziewa się po niem polepszenia stanu rzeczy. Oto co pisze:

Sądy doraźne i stan wyjątkowy — takie jest u nas ogólne przekonanie, niepodzielane chyba tylko przez bardzo skrajne żywioły i dzienniki — okażą się dla Galicyi zachodniej niewątpliwie pożytecznemi, tak jak w ciężkiej chorobie pożytecznem jest czasami użycie ostrego lekarstwa, tamującego uczucie bólu. Naturalnie, broniąc nawet tych zarządzeń, nie trzeba się łudzić, jakoby to był środek skuteczny na stałe i trafiający w źródło złego. Źródło leży głębiej, a bez wprowadzenia zasadniczych reform agrarnych i administracyjnych nie ma mowy o jego usunięciu. Zarządzenia dzisiejsze są tylko prowizorycznym paliatywem, to znaczy — nie mogą mieć tego skutku, jakiby miało wzmocnienie chorego organizmu i usunięcie istotnych powodów nienormalnego stanu.

Odnośnie zaś do właściwych przyczyn tych smutnych zajść, zamieszcza autor bardzo rozumne uwagi o działalności rozmaitych radykalnych pism galicyjskich.

Dla nich — powiada on — wszystkie zmory, dławiące Galicyę, ucieleśniają się w nieuczciwości panów, karyerowiczostwie lub tyraństwie urzędników, chciwości księży. Można przejrzeć stosy roczników pisemek ludowych, a nie znaleźć w nich jednej głębszej myśli, po za obrzydliwemi osobistemi napaściami na tego lub owego „szlachcica", księdza, urzędnika. W napaściach tych nie kryje się zazwyczaj ani źdźbło prawdy, niemniej takie systematyczne szkalowanie osób i instytucyj, podkopuje bezprzykładnie spokój w kraju, i usposabia czytelników-włościan do popadania w manię prześladowczą. Wszelki projekt naprawy, wychodzący z kół surdutowców, przyjmowany jest przez nich, jako nowa „podrywka". Dzieje ankiety agrarnej, a zwłaszcza przedstawienie jej przebiegu w „Przyjacielu Ludu", są klasycznym tego dowodem.

Wychowanie teraźniejsze.

Głośny kaznodzieja, ks. Didon, ogłosił ostrą krytykę wychowania teraźniejszego.

Autor zapatruje się pesymistycznie na skutki systemu, który dziś prawie wszędzie górę bierze. Według niego, nikt nie pracuje nad wyrabianiem istot fizycznie tęgich, przedsiębiorczych i odważnych. Szkoły, zamiast wyrabiać umysły, zdrowo rzeczy widzące, a dusze gorejące wiarą i patryotyzmem, słowem ludzi czynu, puszczają w świat charaktery giętkie i chwiejne, sumienia miękkie i pobłażliwe.

„Duch nowy — pisze ks. Didon — wymaga pracy posuniętej aż do twardego mozołu, [illegible] towej do walki i zahartowanej. Wymaga on zdrowego rozumu, równowagi umiejętności przyswajania sobie wszelkich nauk, a w sądach o rzeczach ludzkich zwracania się ku wierze i ku Bogu który nie przemija. Wymaga on ciała wytrzymałego i zwinnego, sługi powolnego postanowień duszy, a wskazówek rozumu i sumienia czystego, charakteru niezłomnego, natury zachwycającej się wszystkiem co idealne, piękne; patryotyzmu żądnego wielkości".

Łatwo pojąć, że daleko od obecnego poziomu młodzieży do szczytów, o których marzy ks. Didon.

Autor książki zaleca walki atletyczne dla fizycznego wzmocnienia i leczenie żołnierzy ze zamiłowania wygód domowych. Chciałby on, aby nowe pokolenie nie zasypiało na urzędach. Obecnie młodzież, gdy wybija godzina puszczania się na burzliwe morze życia, spostrzega tylko wielkie korabie rządu i administracyi bankowych lub magistrackich i powiada sobie: „Gdybym się ja dostał na jeden z tych statków! Stoją one na kotwicy niedaleko brzegu. Raz dostawszy się na pokład, będę zbawiony". Tak rodzą się urzędnicy. Każdy wybiera statek, do którego najłatwiej mu się dostać, ucieka od walki. Nowoczesna kolosalna biurokracya staje się przytułkiem ludzi niechcących rozwinąć energii, wolących życie bierne, zapewniające im stałe dochody i emeryturę. Trudność zaczyna się, gdy nadchodzi pora ożenienia się. Mają małą pensyę, szukają więc żony bogatej. Człowiek z energią jest naczelnikiem, idącym zarabiać na życie rodziny, a żona jego jest westalką, podtrzymującą ogień święty. W małżeństwach urzędników, gdzie mierne indywiduum wymaga od żony środków zaspokojenia przyszłych potrzeb, nie ma szczęścia.

Fatalny kierunek obecnego wychowania przypisuje ksiądz Didon po większej części wpływowi matek i nieoględnej ich troskliwości.

„Zamiast ciągle chuchać na dzieci — pisze ks. Didon — niech je pchają naprzód; zamiast pieścić synów czule, niech ich zmuszają do życia; zamiast szukać zwodniczej i samolubnej słodyczy, trzymając przy sobie synów, niech wywołują w nich energię, która się potem spotęguje stokrotnie; córki niech trzymają przy sobie i siedzą nad niemi jak kura nad jajami, ale dla Boga, niech tak nie postępują z synami".

Ksiądz Didon podaje cały program reform. Na pierwszem miejscu stawia ćwiczenie woli: „Wola jest wszystkiem, wola rozkazuje, broni, podnieca, zwalnia, podtrzymuje lub sprzeciwia się, według upodobania swego we wszystkich naszych czynach".

Dalej autor wytyka fałsz rozpowszechnionego wśród młodzieży sofizmatu. Sławny dyplomata powiedział, że wartość człowieka polega na jego wadach, że powodzenie swoje zawdzięcza zuchwalstwu tych wad. Jest to moralność pogańska. Poganin idzie za popędem natury, chrześcijanin popędy te poddaje pod władzę rozumu, zuchwalstwo cnoty przekłada nad zuchwalstwo przywar.

Żywiołem człowieka — walka. Powinien walczyć ciągle i zawsze przeciw pokusom otoczenia i napaściom wroga. Dziś, dzięki odkryciom nauki, łatwiej usuwamy się od walki. Dawniej człowiek chodził pieszo, obecnie podróżuje koleją, wdrapywał się na wierzchołki gór, dostaje się dziś na nie w wagonie. Wyobraża sobie, że został królem ziemi i że wolno mu odpoczywać. a tymczasem obowiązkiem jego jest pasowanie się fizyczne i moralne.

Księdza Didona nie zatrważają chwilowe powodzenia przeciwników Ewangelii. Tłumaczy, że każde zwycięstwo składa się z długiego szeregu przegranych, Siły społeczeństwa pilnują chorągwi, to jest ideału i w danej chwili staną do zwycięstwa.

Jeżeli z teoryi zejdziemy do praktyki, znajdziemy w jednej ze szkół, pozostających pod kierownictwem ks. Didona próbę zastosowania nowych zasad, z których jedną jest zostawienie młodzieży jak największej swobody. Naprzykład w szkole przygotowawczej imienia Lacordaira wolno uczniom palić podczas rekreacyi. „Zgodnie z rodzicami uczniów — pisze ks. Didon — wzięliśmy inicyatywę dania im pod tą formą względnej wolności. Gdy się ma prawo palić nie jest się już dzieckiem. Ci, co mają pociąg do tytoniu, nie znajdą w szkole czasu na nadużywanie palenia, ci, którzy go nie mają, nie poczują pokusy naśladowania kolegów. Tytoń nie będzie owocem zakazanym".

W innym rozdziale ksiądz Didon nie pozwala rozpaczać o przyszłości. Nic nie ma potężniejszego od jednostki ludzkiej, świadomej swych praw. Nie zawsze naród, który zwycięża, jest największy, najżywotniejszym jest zawsze najpoczciwszy i najszlachetniejszy.

Zalecenie atletycznych sportów jest jedną z nowości, na którą wielu zgodzić się nie chce. Protestują przeciw temu tak zwani w żargonie dzisiejszym: *les intellectuels* (inteligentnicy). „Nazywam *intelectuel* — pisze Didon — tego, który jest przekonany, że ma katar żołądka, który obawia się przeciągów, każe zamykać okna. Jest on do tego stopnia wyrafinowany, że nie należy do rodzaju ludzkiego. Głęboko nami pogardza, pisze utwory wyrafinowane, wyszukane, w niebywałej formie, w których znajdują się rzeczy nie widziane dotąd nigdzie: „Nazwijcie mnie barbarzyńcą — dodaje ks. Didon — ale powieści tych nie czytam i podziwiam, jak kobiety rozumne mogą karmić się, a raczej zatruwać podobną literaturą, a przecie trzeba przyznać, że gdy ci autorowie drukują dzieła swoje w stu tysiącach egzemplarzy, to 60.000 rozchwytują kobiety.

Wola ludzka wszechwładna jest w rzeczach niższych, ale nie zdolna jest sobie rozkazywać bez pomocy Bożej. Z pomocą Boską człowiek mocen wedrzeć się do nieba. Ci, co doszli do największej egzaltacyi, umieli oprzeć wolę swoją o Boga. Oni mogą stawiać zwycięsko czoło światu, w którym wre tyle nienawiści, waśni, nędzy, przywar, mogą pokazać, że jest sposób przejść przez ogień bez opalenia, przez błoto bez zbrudzenia się. Ci niosą bliźniemu miłość, nie zrażając się niczem, rozbrajają powaśnionych, zbliżają nienawidzących się, podnoszą upadłych.

Dzieło ks. Didona zaleca się zdrowemi zdaniami, silnie wypowiedzianemi.

Szkoła konduktorów drogowych
przy Wydziale krajowym

Nowa instytucya przy Wydziale krajowym „szkoła praktyczna konduktorów drogowych" wejdzie w życie d. 16 listopada b. r. Marszałkowi krajowemu hr. Stan. Badeniemu [illegible] szkoły, któraby krajowi dostarczała techników drogowych o średniem wykształceniu zawodowem, — doczekała się rychłego urzeczywistnienia. Zarówno koła fachowe, jak niemal wszyscy ci, którzy w ogóle interesują się sprawami gospodarstwa krajowego, powitali krajową szkołę konduktorów drogowych bardzo sympatycznie. Ktokolwiek bowiem miał sposobność wejrzeć w nasze gospodarstwo drogowe, zauważył na pewno, że jeżeli od lat kilku niedostaje nam liczebnie inżynierów, to tem bardziej cierpimy na braku dobrych konduktorów. W tych powiatowych zarządach drogowych, gdzie jeszcze ludzie niefachowi używani są do zarządu technicznego, najczęściej z ujmą dla racyonalnego zużytkowania funduszów, — konduktorowie wykształceni zawodowo już wielce się przyczynią do postępu, niezmiernie w tym kierunku pożądanego. Wydziały powiatowe, które rozporządzają własnym inżynierem, zwiększą znacznie wydatność działania na tem polu, jeżeli inżynierowi przydzielą do pomocy jednego lub według potrzeby więcej konduktorów, bez których nadzór nad drogami i robotami rozrzuconemi w całym powiecie, nie może być dostatecznym.

Nietylko więc dla zarządu dróg krajowych, ale szczególniej dla Wydziałów powiatowych szkoła konduktorów drogowych ma ważne znaczenie. Prawdziwem zaś dobrodziejstwem będzie ona dla tych, którzy bądź to z braku środków materyalnych, bądź z braku skłonności do długiej książkowej nauki, poprzestali w swem ogólnem wykształceniu na kilku klasach gimnazyalnych lub realnych, albo ukończyli tylko szkołę wydziałową lub inną podobną, a przecież czując zamiłowanie do czynnego, praktycznego zajęcia, pragną zdobyć sobie odpowiednie stanowisko. Nie od rzeczy więc będzie poinformować naszych czytelników także o organizacyi tej szkoły, o warunkach przyjęcia uczniów i o widokach dla nich po ukończeniu szkoły.

Przedewszystkiem zauważyć trzeba, że wpisy do szkoły konduktorów odbywać się będą tylko co 3 lata. Kto więc w roku bieżącym nie zostanie wpisany do szkoły, będzie mógł starać się o to dopiero za 3 lata, jeżeli nie przekroczy jeszcze wtedy 30 lat życia. Kandydaci mają się bowiem wykazać dowodem, że ukończyli najwyżej 30, a najmniej 17 lat życia.

Ci, którzy znajdują się w powyższych granicach wieku, a ukończyli choć 4 klasy realne, gimnazyalne lub t. p, albo co najmniej szkołę wydziałową lub jej równorzędną, mogą wnieść najdalej do 1. października b. r., podanie do Wydziału krajowego o przypuszczenie ich do egzaminu wstępnego, na podstawie którego jedynie mogą być przyjęci do szkoły i ewentualnie otrzymać stypendyum. Egzamin ten odbędzie się w pierwszym tygodniu listopada w gmachu sejmowym i obejmie tylko matematykę i geometryę, mianowicie w tym zakresie, w jakim te nauki są udzielane w pierwszych trzech klasach szkoły realnej. Do podania należy dołączyć także świadectwo zdrowia i świadectwo moralności.

Nauka trwać będzie 3 lata. W każdym roku przez 5 miesięcy zimowych od połowy listopada do połowy kwietnia udzielaną będzie nauka w szkole, zaś przez 7 miesięcy letnich obowiązkową będzie praktyka przy budowie pod kierownictwem inżynierów. W pierwszym roku udzielaną będzie nauka matematyki i geometryi wykreślnej z rysunkiem, najpotrzebniejszych wiadomości z nauk przyrodniczych, dalej nauka miernictwa, ciesielstwa i murarstwa; — w drugim roku: najpotrzebniejsze wiadomości z mechaniki praktycznej, nauka miernictwa i niwelacyi, budownictwa lądowego, robót sztucznych, budowy mostów, w końcu przepisów administracyi drogowej; — w trzecim roku: budowa mostów i przepisy administracyi drogowej. Nadto przez wszystkie 3 lata udzielaną będzie obszernie nauka o projektowaniu, budowie i utrzymaniu dróg, jakoteż nauka rysunku technicznego i nauka języka polskiego.

Po ukończeniu szkoły z dobrym skutkiem, wydane będą uczniom świadectwa, stwierdzające ich uzdolnienie do pełnienia obowiązków konduktorów drogowych w służbie krajowej, powiatowej lub gminnej. Tym, którzy przeznaczeni zostaną do służby drogowej Wydziału krajowego, nadane będą w miarę miejsc wolnych, posady konduktorów drogowych 3ciej klasy z płacą roczną 600 zł. i dodatkiem aktywalnym 75 zł. Dalsze widoki w tej służbie są następujące w miarę awansu: posada konduktora 2giej klasy z płacą roczną 700 zł. i dodatkiem aktywalnym 75 zł., dalej konduktora 1szej klasy z płacą 800 zł. i dodatkiem aktywalnym 100 zł., w końcu starszego konduktora z płacą 900 zł. i dodatkiem aktywalnym 150 zł. — Konduktorem drogowym w służbie Wydziału krajowego przysługuje prawo do emerytury.

Liczba uczniów, mogących być przyjętymi na pierwszy rok szkoły konduktorów drogowych, nie przekroczy prawdopodobnie 30, a to z tego powodu, że większa liczba uczniów nie mogłaby równocześnie korzystać należycie z nauki fachowej. Stypendya krajowe i powiatowe wynosić będą po 25 złr. miesięcznie na czas 5-miesięcznej nauki zimowej w szkole. W lecie zaś udzielane będzie stypendystom odpowiednie wynagrodzenie przy zajęciu praktycznem. Nadto w czasie nauki zimowej, stypendyści używać będą bezpłatnie potrzebnych materyałów i przyborów rysunkowych.

Oprócz stypendystów przyjęci być mogą także uczniowie, zamierzający kształcić się własnym kosztem.

Bliższe szczegóły co do wniesienia podania zawiera ogłoszenie, obwieszczone w sieni gmachu sejmowego, a znajdujące się również w biurze każdego Wydziału powiatowego, tudzież każdego inżyniera okręgowego dróg krajowych.

Koleje państwowe w r. 1897.

Właśnie wyszło z druku obszerne sprawozdanie o zarządzie i stanie kolei państwowych w Austryi w roku 1897. Stwierdza ono przedewszystkiem, że długość wszystkich linii będących w zarządzie państw, zwiększyła się w r. 1897 znacznie, bo z 9.179 kilometrów na 9.613, przybyło zatem 434 kilometrów. Z ogólnej tej sumy obejmują koleje, będące własnością państwa 7.597 kilometrów, z prywatnych zaś linii zawiadywało państwo 571 kilometrami na rachunek własny, a na 1445 kilometrach prowadziło ruch na rachunek właścieli.

Rezultaty ruchu są następujące: Ogółem przebiegło po liniach kolei państwowych w roku 1897 863 690 pociągów i zrobiło drogę [illegible] kilometrów, a zatem kursowało o 71.105 pociągów więcej niż w r. 1896, a długość odbytej drogi zwiększyła się o 2,800.000 kilometrów.

Suma dochodów brutto, jakie miały koleje będące w zarządzie państwa, wynosiła w r. 1897 kwotę 112,323 321 zł. Dochód z przewozu osób wynosił 25,450.161 zł., a zatem zwiększył się w porównaniu z r. 1896 o 511.107 zł., dochód z przewozu pakunków podróżnych wynosił 1,356.723 (+ 996 zł.), z przewozu przesyłek pospiesznych 3,175 770 zł. (+ 256.277 zł.) Dochody z ruchu kolejowego zarówno osobowego jak i towarowego wykazują wzrost o 3,302 445 zł. czyli 3·34%. Przeciętny dochód z jednego kilometra wynosił 12 631 zł., a zatem zwiększył się o 218 zł.

Pociągami osobowymi i pospiesznymi przewieziono ogółem 40.723 452 podróżnych, to jest o 375.066 więcej. Więcej niż połowa pasażerów, bo 51·19% odbyła podróże krótkie poniżej 26 kilometrów. Lwia część dochodu z ruchu osobowego, bo 63¼% przypada na podróżnych 3 klasy, dochód ze sprzedanych biletów 1. klasy wynosił tylko 6·21% ogólnej sumy. Jeden podróżny przyniósł zarządowi kolei państwowych przeciętnie 62½ centa dochodu przeciętny zaś dochód od osoby i kilometra wynosi 1·46 ct. — Waga przewiezionych pakunków podróżnych wynosiła 70 895 tonn, waga przesyłek pospiesznych 236 231, a przesyłek frachtowych 28,356.962 tonn tj. o 5·2% więcej, niż w r. 1896. — Dochód z przewozu posyłek frachtowych wynosił 72,297.480 złr., tj. o 3·63% więcej. Zwiększyły się zwłaszcza transporty węgla brunatnego, drzewa, cementu, koksu, rud i minerałów, natomiast zmniejszyły się przesyłki węgla czarnego, buraków i mąki. — Wydatki kolei państwowych wynosiły 79,223.540 złr., a ponieważ dochody brutto wynosiły 112 779.927 złr., przeto pozostał czysty dochód 33,556 387 złr., odpowiadający oprocentowaniu 2·87% od włożonego w te koleje kapitału.

Kronika teatralna.

(Z teatrów warszawskich.)

Sezon upałów sprowadza w życiu teatralnem warszawskiem panowanie krotochwili. Pełno tam utworów lekkiej i najlżejszej kategoryi, podobnych do baniek mydlanych, unoszących się przez chwilę w powietrzu i rozweselających widzów swoją pstrą powierzchnią, które niebawem pryskają i idą w zapomnienie. Z tych, które już wystawiono, wymieniamy „Hołotę" Dominika i „Po złote runo" Gamastona, obie rzeczy grane w „Wodewilu" i „Kolacyjkę" Schnitzlera, wystawioną w Teatrze letnim. Autor „Hołoty" p. Franciszek Dominik (Dorowski), artysta sceny krakowskiej, dał się już raz poznać publiczności warszawskiej w „Wigilii św. Andrzeja", która zyskała sobie uznanie krytyki, a i najnowsza jego komedya ma wiele momentów wcale szczęśliwych. Sprężyna wszystkiego, co się dzieje w tej sztuce, jest rycerz przemysłu Pieszkowski; nie trudno odgadnąć, iż jest to defraudant Kieszkowski, autor bez ceremonii nawet wspomina o deficycie w towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń. Pomijając tę przyprawę kryminalno-skandaliczną, osnowa sztuki polega na przeciwstawieniu sfery rzemieślniczej osobom nibyty należącym do świata wyższego, w istocie zaś będącym jego wyrzutkami. Pierwszy akt przedstawia warsztat krawiecki. Pan Turczyński jest sobie uczciwym pracowitym rzemieślnikiem, któremu życie płynęłoby wcale znośnie, gdyby nie żona. Pani krawcowa Turczyńska, druga żona p. Turczyńskiego, jest osobą „lepszej" rodziny i z dobrem wychowaniem; tak przynajmniej sama o sobie twierdzi. Nie może więc podobać sobie w sferze, w której przyszło jej żyć po zamążpójściu i korzysta ze sposobności, jaką daje niespodzianie odziedziczony po stryju męża spadek, by odsunąć się od rzemieślniczej „hołoty". Obrazki z życia rzemieślników w tym akcie udały się autorowi wcale dobrze i sprawiają wrażenie sympatyczne. W akcie drugim wkraczamy w melodramat. Turczyński dał się opłątać aferzyście p. Pieszkowskiemu, który jednocześnie bałamuci mu żonę i za jej protekcyą wyciąga od Turczyńskiego coraz więcej pieniędzy na jakieś urojone przedsiębiorstwo. Scenę miłosną pomiędzy Pieszkowskim a macochą podpatruje córka Turczyńskiego z pierwszego małżeństwa. Kochankowie zdołali jej jednak wyperswadować, iż wszystko, co widziała, powinna utrzymać w tajemnicy. W akcie trzecim pani Turczyńska ucieka z p. Pieszkowskim. Poczciwy krawiec, dość roztropny w akcie pierwszym, znajduje się w stanie dziwnego ogłupienia. Rozdawał hojnie gotówkę darmozjadom, a lwią jej część zabrał mu Pieszkowski i żona. Chociaż kilka osób niedwuznacznie daje mu do poznania, iż żona uciekła z kochankiem, krawiec nie domyśla się niczego. W akcie ostatnim widzimy Turczyńskiego już napowrót biednego. Stracił wszystko, ale za to odzyskał trochę rozumu, i gdy mu powiedzieli wręcz, iż żona uciekła od niego, uwierzył w końcu. Zjawiają się dawni przyjaciele z pierwszego aktu i przychodzą z pomocą starzy koledzy. Turczyński napowrót zostaje krawcem, a córkę wydaje za czeladnika, oddawna w niej zakochanego.

Po zejściu z afisza „Hołoty" wystawił „Wodewil" farsę „Po złote runo". Akcya jej odbywa się w Afryce, w kraju Uaddasów; prolog i epilog w Warszawie. Siła tej farsy polega głównie na wystawie, na kupletach i tańcach dzikich i cywilizowanych. Sam pomysł zetknięcia się cywilizacyi europejskiej ze zwyczajami i obyczajami barbarzyńskiego plemienia, choć wcale nie nowy, jest dość dobry, szkoda tylko, że wykonanie jest nader słabe. Pomimo zgromadzonego na scenie mnóstwa europejskich i zamorskich osób, pomimo uroczystości „krokodylowej", „święta Kauczuku" i paryskiego kankana, nie ma, nie mówiąc już o humorze, nawet właściwego życia i ruchu. Trudno bowiem uważać za ruch dramatyczny obnoszenie po scenie wypchanego krokodyla, a za humor dzikie jakieś, nieartykułowane dźwięki, wydawane przez pomalowanych na kolor czekoladowy bohaterów sztuki. Dyrekcya teatrzyku jednak liczyła na to, że widowisko to ściągać będzie do ogródka przy Nowym Świecie tłumy widzów, gdyż wystawiła je z wielkim nakładem i w miarę ograniczonych z samej natury rzeczy środków sceny ogródkowej, nader efektownie.

Artur Schnitzler, znany jest publiczności naszej z dwóch utworów, przedstawionych w teatrze hr. Skarbka „Miłostki" i „Bez pojedynku". Jego „Kolacyjka" jest to jednoaktowy drobiazg, rozgrywający się w ciągu kilkunastu minut. Jesteśmy w gabinecie restauracyjnym, gdzie jakiś złoty młodzieniec przyjmuje kolacyjką swą kochankę. Owa kolacyjka ma być ostatnią, gdyż młody lowelas znalazł sobie inną kobietę i chce zerwać z dawną kochanką. Okazuje się jednak, że z tym samym zamiarem zerwania przychodzi i jego kochanka; znalazła mężczyznę, którego pomimo ubóstwa pokochała i pragnie należeć wyłącznie do niego. Nie on zatem, nie mężczyzna, ale ona zrywa krępujący ją stosunek, choć podrażniony w swej ambicyi kochanek używa wszelkich środków, aby zatrzymać ją przy sobie. — Temat jest dość dobrze podpatrzony z życia, i wiernie oddany, obrobienie jednak grzeszy pewną jaskrawością.

Najbliższemi nowościami będą w Wodewilu 4 aktowa krotochwila p. t. „Karnawał warszawski" napisana przez F. Kwaśniewskiego, autora „Papy Pepy", ze śpiewami i tańcami, do których muzykę sam autor skomponował, zaś w Odeonie komedya Blumenthala „Pan profesor" i krotochwila Ferriera „Zginęła teściowa" w przekładzie Wincentego Kosiakiewicza. W jednym z ogródków wystawioną będzie przeróbka powieści Klemensa Junoszy „Suma na Kocimbrodzie", z której p Wierusz-Kowalska, nowelistka, zamieszkała w Radomiu, wykroiła 4 aktową komedyę.

Z dzieł o zakroju poważniejszym, wystawi teatr letni niebawem „Idealną żonę" Marka Pragi, a teatr Rozmaitości następujące utwory, tłumaczone z francuskiego „Les Romanesques", komedya 3 aktowa, Edmunda Rostanda, „Blanchette" komedyę 3-aktową Eugeniusza Brieux, „La martyre", dramat w 5 aktach Jana Richepin'a i „Le petit lord" komedyę 3-aktową Jakóba Lemaitre'a, F. Burneta i Schurmanna, a nadto „Umarłe miasto" tragedyę w 5 aktach Gabryela d'Anunzio, słynnego poety włoskiego.

Kronika.

Lwów 12 lipca.

Wiadomości urzędowe. Koncepista namiestnictwa Michał Rawski przeniesiony został z Brzeska do Chrzanowa, a praktykant konceptowy namiestnictwa Eustachy Lorenowicz przeznaczony do służby w starostwie w Brzesku.

Stan wyjątkowy. Wojsko powraca z miejscowości, nawiedzonych rozruchami, do swych stacyj garnizonowych. Kat Selinger, który od czasu zaprowadzenia sądów doraźnych przebywał w Tarnowie, wyjechał w niedzielę wieczorem wraz ze swymi dwoma pomocnikami do Wiednia.

Policya krakowska wydaliła z Krakowa trzech członków partyi socyalno-demokratycznej: Zygmunta Klemensiewicza, Emila Bobrowskiego i Ludwika Baumfelda, jako nieprzynależnych do gminy miasta Krakowa. Dalej zabroniła policya wydalać się z Krakowa bez zawiadomienia o tem władzy bezpieczeństwa socyalistom: Sułczewskiemu, Englischowi, dr. Zygmuntowi Markowi i Adamowi Matejce, a to w tym celu, żeby nie agitowali po wsiach okolicznych.

W ciągu wczorajszej doby panował wszędzie spokój.

Konkursa rozpisują: Prokuratorya państwa we Lwowie na posadę stałego zastępcy fankcyonaryusza prokuratorskiego przy sądzie powiatowym we Lwowie z remuneracyą 500 zł. Termin do 31 bm. — Rada szkolna krajowa we Lwowie na posadę stałego tercyana wyższej szkoły realnej w Tarnopolu z poborami 312 zł. 50 ct. i pomieszkaniem. Termin do 15 sierpnia. — Prezydyum sądu obwodowego w Tarnowie na posadę woźnego w

sądzie powiatowym w Mielcu. Pobory 312 zł. 50 ct. i umundurowanie. Termin do 12 sierpnia.

Wystawa ogrodniczo-pszczelnicza. Wczoraj ukonstytuowały się komisye, zajmujące się urządzeniem tej wystawy, która się ma we wrześniu odbyć we Lwowie. Przewodniczącym komisyi dekoracyjnej został p. Röhring, sekretarzem p. Biażek, w komisyi redakcyjnej: przewodniczącym p. Kostecki, sekretarzem p. Lachowski, w finansowo-ekonomicznej: przewodniczącym dr. Radziszewski, sekr. dr. Schoenett, przew. komisyi zabaw p. Woliński, sekretarzem p. Sienkiewicz. Dotychczas nadesłano 180 zgłoszeń na wystawę ogrodniczą a 140 na pszczelniczą.

Jątrzenie i szczucie na eksport. Bukowińska partya socyalistyczna zaprosiła posła Daszyńskiego do wygłoszenia szeregu odczytów o idei socyalno-demokratycznej, w rozmaitych miastach i miasteczkach Bukowiny.

Artyści wiedeńscy odegrali wczoraj w szczelnie zapełnionej sali klubu pocztowego wesołą komedyę Schönthana i Kadelburga „Złote rybki". Bohaterami wieczoru byli: pani Hruby i p. Klein, a dostrajali się do nich doskonale „naiwna" panna Kriss i świetny komik p. Sachs. Przedstawienie szło raźnie i składnie, cechował je wykwint i rutyna aktorska wszystkich bez wyjątku artystów, publiczność bawiła się wybornie, szczerze oklaskiwała artystów i z miłemi wrażeniami opuszczała salę. W piątek grają artyści wiedeńscy „Norę" Ibsena. Rolę tytułową grać będzie pani Hruby.

Krajowa komisya dla spraw rolniczych odbyła wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem marszałka hr. Badeniego. W obradach wzięli udział pp. poseł i inspektor kultury krajowej Władysław Struszkiewicz, prezes banku krajowego Hipolit Bohdan, Mieczysław Onyszkiewicz, Stanisław hr. Stadnicki, Tadeusz Langie, dr. Tadeusz Pilat, dr. Józef Milewski, br. Adolf Brunicki, dr. Stan. Dąmbski, Stefan Sękowski, Józef Brajer, Stanisław Brykczyński i dr. Józef Wereszczyński. P. Tadeusz Langie referował sprawę założenia w zachodniej części kraju zimowej szkoły rolniczej. Proponowany zakład uchwalono w zasadzie utworzyć; miejsce będzie oznaczone później. Następnie referował prof. dr. Pilat w sprawach agrarnych i przedłożył wyczerpujące wnioski: co do wydania przepisów o podziale spadków dla posiadłości rolniczych średniej wielkości, w sprawie ustawy o minimum parceli, w sprawie ułatwienia parcelacyj przez bank krajowy i w sprawie organizacyi kredytu hipotecznego i osobistego dla ludności rolniczej. Wszystkie te wnioski uchwalono.

Defraudacya. Przed kilkunastu dniami aresztowano we Lwowie pewnego młodego urzędnika kraj. dyrekcyi skarbu pod zarzutem, iż fałszując kwity pensyjne, pobierał za jakiegoś dawno już zmarłego emeryta przez dłuższy czas pensyę i w ten sposób wyrządził skarbowi państwowemu szkodę w sumie blisko czterech tysięcy zł. Oszustwo to wyszło na jaw dopiero przy sposobności spisywania fasyj do podatku osobisto-dochodowego. Otóż śledztwo, prowadzone wcale energicznie, wykazało przedewszystkiem najzupełniejszy brak winy aresztowanego urzędnika, a dopiero wczoraj natrafiono na ślad właściwego sprawcy. Jest nim Roman br. Gostkowski, praktykant kraj. dyrekcyi skarbu. Przy rewizyi domowej znaleziono u niego zapas przygotowanych kwitów. Na razie nie wykryto jeszcze, czy działał on bez wspólników, czy też w porozumieniu z innymi kolegami z dyrekcyi skarbu.

Wychowawczy zakład dziewcząt pod wezwanie św. Heleny we Lwowie ul. Janowska l. 42, zostający pod kierunkiem Sióstr Felicyanek, może od wakacyi przyjąć na wychowanie kilka uczennic na miejsca opróżnione przez panienki, które już naukę ukończyły. Przyjmuje się panienki, od lat 6-ciu i wyżej, przeprowadza przez 4 klasy, które są na miejscu, a równocześnie uczy wszelkiego rodzaju robót ręcznych. Po ukończeniu nauki 4 klasowej, stosując się do życzenia rodziców lub opiekunów dzieci, zakład obowiązuje się kształcić je albo w kierunku praktycznym: krawiecczyźnie, gotowaniu, praniu i prasowaniu, tudzież w gospodarstwie domowem; albo posełać wychowanki do szkoły publicznej wydziałowej do klas wyższych, rozciągając nad niemi troskliwą opiekę. Lekcye muzyki i języka francuskiego panienki tam umieszczone mogą także pobierać. Bliższych szczegółów można zasięgnąć u Przełożonej tego zakładu.

Ks. Stojałowski i przeciwko „Nowej Reformie". Ksiądz Stojałowski wniósł do krajowego sądu karnego w Krakowie oskarżenie o obrazę czci przeciwko p. Michałowi Konopińskiemu, jako odpowiedzialnemu redaktorowi *N. Reformy*, o to, że w numerze 143 tego pisma zamieszczono artykuł wstępny, zaczynający się od słów: „Wielka batalia wyborcza". W artykule tym *Nowa Reforma* napiętnowała taktykę wyborczą stojałowszczyków jako niemoralną i posługującą się wstrętnemi środkami. Redaktor *Nowej Reformy* oświadczył wobec sędziego śledczego, iż gotów jest przyjąć pełną odpowiedzialność za treść owego artykułu, poglądy w nim wyrażone uważa za prawdziwe, a na poparcie ich prawdziwości ofiarowuje przeprowadzenie dowodu prawdy. Zanosi się więc znowu na bardzo ciekawy proces prasowy.

Szczepanik w balonie. Z Wiednia donoszą: Wczoraj w poniedziałek o g. 2 w południe z placu „jubileuszowej wystawy" wzniósł się olbrzymim balonem p. Jan Szczepanik w towarzystwie współnika swojej firmy Franciszka Habricha, porucznika Majera i znanego niemieckiego aeronauty Löw'a, który odbywszy już kilkanaście śmiałych wycieczek powietrznych, jest obecnie kierownikiem stacyi aeronautycznej na wiedeńskiej wystawie. Pogoda była pomyślna, wiał tylko lekki wiatr, który od razu zepchnął balon w kierunku wschodnim. Że „policyjnie dozwolone" wycieczki balonem wystawowym należą do bardzo niebezpiecznych, jest tego najlepszym dowodem, że dotychczas, chociaż wystawa trwa już dwa miesiące, zgłosiło się zaledwie paru amatorów powietrznych ekskursyj. — Balon, którego napełnienie gazem świetlnym kosztuje 150 zł., zbudowany z żółtej kitajki w augsburskiej fabryce balonów Riedla, o średnicy około 12 metrów, wzlatuje na wysokość 4000 metrów i zdany na wolę wiatru opada po sześciogodzinnej żegludze, zwykle kilkadziesiąt mil za Wiedniem. Szczepanika nie przestraszyła ani nadzwyczaj wysoka cena jazdy (110 zł. od osoby) ani twierdzenie kierownika balonem Löw'go, że na wysokości 4000 m. napotyka się prądy, które często wznoszą balon daleko wyżej, w sferę, gdzie brak powietrza wywołuje wybuch krwi. Wzleciał z wesołą miną, zabierając ze sobą kilka aparatów fotograficznych, aparat do badania elektryczności atmosferycznej, 300 korespondentek zaadresowanych do siebie, a zawierających prośbę, aby ci, którzy znajdą, wrzucili je do skrzynek pocztowych, mnóstwo prowiantów i — sześć flaszek szampana. Żegnany okrzykami: „Do widzenia", „Szczęśliwej podróży", wywijając chustką wzniósł się, zmalał i w końcu znikł za nieboskłonem. Gdzie i kiedy spadnie — niewiadomo.

Znaczna kradzież. Ze Stanisławowa donoszą: W sobotę 2 b. m. nadszedł z komendy korpuśnej ze Lwowa do tut. komendy stacyjnej list pieniężny z kwotą 9500 zł., która miała być wypłaconą magistratowi jako czynsz za najmywane przez wojskowość koszary. Pieniądze te podjął z poczty podoficer 95 pp. przydzielony do komendy stacyjnej, w ten sposób, iż bezprawnie podpisał dotyczący recepis, i wycisnął na nim pieczęć komendy. Podjąwszy cichaczem pieniądze, uciekł zaraz tego samego dnia. Sprawca tej zręcznej kradzieży, nazwiskiem Bodnar, jest ukończonym gr. kat. teologiem, władającym wedle gończego listu dziesięcioma językami. Cieszył się ogólnem zaufaniem swoich przełożonych, które tak haniebnie nadużył. Skradłszy pieniądze, napisał i wysłał pocztą miejscową list, w którym donosi, że ucieka do Rosyi. Było to jednak dla zmylenia pogoni, gdyż udał się do Węgier, jak dowodzi tego odnaleziony w wozie kolejowym w Budapeszcie mundur jego, który w drodze zrzucił, przebrawszy się w suknie cywilne. Mundur ten zapakował w osobny tobołek, który zostawił pod ławką w wozie, jadącym do Budapesztu, sam zaś musiał przesiąść się zapewne do pociągu idącego w innym kierunku. Dotąd nie znaleziono go.

† **Anastazy Trapszo**, nestor artystów sceny krakowskiej, zmarł wczoraj po krótkiej chorobie w Krakowie, licząc 67 lat wieku. Trapszo był głową całej rodziny aktorskiej, pozostawia bowiem pannę Teklę Trapszówne, sympatyczną „naiwną" teatru krakowskiego, panią Irenę Chodowiecką, artystkę teatrów warszawskich, Marcelego Trapszę, reżysera teatru łódzkiego, ubiegłej zimy zaś umarł syn jego drugi, wybitny artysta sceny lwowskiej. Śp. Anastazy był całą duszą oddany sztuce dramatycznej, cenili go też wysoko koledzy. Długi czas grywał w Warszawie, a w Galicyi kierował umiejętnie kilka razy teatrami prowincyonalnymi. Jeszcze przed miesiącem widzieliśmy go w gronie artystów krakowskich we Lwowie w sztukach „Tamten" i „Dzika kaczka". Do grobu towarzyszy mu szczera, gorąca sympatya ciężko zasmuconych kolegów i przyjaciół. Niech spoczywa w spokoju!

Z Brodów nam piszą: Walne zgromadzenie tutejszego towarzystwa bursy chrześcijańskiej dostarczyło pocieszającego dowodu, że humanitarna ta instytucya rozwija się nader pomyślnie. Licznie zebrani członkowie zwiedzili przed rozpoczęciem obrad budynek karny zupełnie odnowiony, znacznie rozszerzony z okazyi 50-letniego jubileuszu rządów Najjaśniejszego Pana. Następnie zgromadzenie wybrało jednogłośnie prezesem dra Sobolewskiego, zastępcą prezesa p. Librewskiego, sekretarzem p. Kuczerę, skarbnikiem p. Westa.

Po wyborach Walne Zgromadzenie podziękowało dotychczasowemu prezesowi i Wydziałowi za sprowadzenie sióstr Służebniczek do prowadzenia gospodarki w bursie, poczem prezes imieniem zebranych członków podziękował w serdecznych słowach Przełożonej Sióstr za wzorowy porządek i iście macierzyńską opiekę nad dziatwą. Rozrzewniający był to widok, gdy Siostra Przełożona ze łzami w oczach dziękowała za to nieoczekiwane uznanie, przyrzekając i nadal gorliwie się zajmywać potrzebami dziatwy.

Na rok szkolny 1898/9 będzie w biurze 30 miejsc wolnych; z tych 10 bezpłatnych, 6 po 5 zł. miesięcznie, a 14 po 8 do 15 zł. miesięcznie. W miarę uzbieranych datków w naturze od osób dobroczynnych, otrzyma odpowiednia liczba uczniów jak i w roku zeszłym wikt bezpłatny.

Samobójstwa. Wczoraj we Lwowie zażyła rozczynu fosforowego niejaka Julia Lewicka, znudzona próżnem i rozwiązłem życiem, lecz pogotowie Towarzystwa ratunkowego wczas pospieszyło jej z pierwszą pomocą, poczem odwieziono ją do szpitala. Onegdaj zaś w Stanisławowie w podobny sposób usiłował odebrać sobie życie murarz Har, dlatego, że przegrał w szynku zarobek swój z całego tygodnia w kwocie 12 zł. Uratowano go także. — Henryk Rose, który w bieżącym roku ukończył w Jarosławiu V klasę z postępem celującym, odebrał sobie życie w Przemyślu wystrzałem z rewolweru. Młodzieniec ten niezwykłych zdolności, rokował na przyszłość wielkie nadzieje. Przyczyna samobójstwa nieznana.

Zemsta starego kawalera. W Londynie zmarł w ostatnich dniach pewien bogaty stary kawaler, który w bardzo oryginalny sposób rozporządził swym majątkiem. Mianowicie zapisał go ośmiu damom, które po kolei dawały mu formalnego odkosza. Czyn swój umotywował w testamencie temi słowy: Dzięki temu, że panie te odrzuciły me propozycye, mogłem prowadzić życie spokojne, wolne od kłopotów familijnych. Należy się im więc wdzięczność, którą wyraża moja ostatnia wola.

Epizod z życia Liszta. W świeżo wydanych wspomnieniach pani Ilki Horowitz — Barnay o Liszcie, znajdujemy bardzo zajmujący opis nieporozumienia, jakie raz zaszło między Lisztem a słynnym skrzypkiem: Ole Bullem. Pewnego razu — pisze pani Barnay — zastałam u Liszta słynnego skrzypka Ole Bull, który wówczas liczył już 70 lat życia i odbywał ostatnie tournée koncertowe po Europie. Pragnął on popisać się przed nami, a Liszt uprzejmie zasiadł do fortepianu, aby towarzyszyć skrzypkowi. Nie słyszałam nigdy przedtem Ola Bulla i radowałam się szczerze, że dwóch mistrzów stworzy cudowną harmonię. Ale już po kilku taktach coś psuć się zaczęło. Liszt spojrzał na mnie zdziwiony, uśmiechnął się i starał się zastosować do skrzypiec starego Ariona. Druga próba znów się nie powiodła. Skandynawski artysta był zawsze tylko genialnym samoukiem i nie mógł utrzymać ścisłego taktu. Mimo bajecznej cierpliwości i uprzejmości Liszta, już pierwsza część sonaty stała się seryą rozdźwięków. Ole Bull był coraz niespokojniejszy, a grzeczność Liszta jeszcze więcej go denerwowała. Stękał i pocił się, wyrzucał jakieś tony dziwaczne i drapał smyczkiem po nutach Liszta, aby mu wskazać miejsce, które należało powtórzyć. Sytuacya była coraz komiczniejszą: Liszt śmiał się, jak ulicznik, ale nie tracił cierpliwości i wciąż da capo zaczynał. Nagle Ole Bull zaczerwienił się, jak indyk i krzyknął: „Mais c'est impossible de jouer avec vous, vous ne marquez pas la mesure et vous touchez toujours faux". (Ależ to niepodobieństwo grać z panem. Pan nie trzymasz się w takcie i uderzasz ciągle fałszywie).

Teraz stała się rzecz okropna. Jak burza na jasnem niebie, tak na obliczu Liszta zjawiła się chmura piorunowa. Twarz jego zmieniła się w mgnieniu oka, z oczu padały błyskawice, długie białe włosy podniosły się literalnie, jak straszna grzywa około zeszpeconego oblicza. Zerwał się i krzyknął: „Vous osez me dire ça, vieux farceur, à moi, à François Liszt". (Pan ośmielasz się tak do mnie mówić, do mnie, stary pajacu, do mnie, Franciszka Liszta!) Ole Bull, zamiast uśmierzyć burzę, napadł jeszcze hałaśliwiej na Liszta i drażnił go aż do wściekłości. Nie mogę tu powtórzyć wszystkich wyzwisk i obelg. Powiem tylko, że gdy Bull kurczowo zaczął skrzypce pakować do pudła, Liszt wrzasnął na całe gardło: „Votre nom sera déjà oublié, et le monde se mettra encore à genoux devant ma memoire". (Pańskie nazwisko będzie już zapomniane, gdy świat jeszcze na kolana padać będzie przed mojem wspomnieniem). Po tych słowach schwycił za krzesło i roztrzaskał je w kawały o posadzkę salonu. Ole Bull uciekł.

Z trudem tylko udało mi się uspokoić Liszta. Wściekłość i oburzenie miotały nim jeszcze przez kilka godzin. Nazajutrz, gdy koncert Ole Bulla odbywał się w sali towarzystwa muzycznego, siedział Liszt uśmiechnięty w pierwszym rzędzie. Większość publiczności, która Ole Bulla słyszała po raz pierwszy, miała zdziwione miny, bo słynny skrzypek grał tego wieczoru pod psem. Koncert ten był pogrzebem długoletniej jego sławy, Liszt jednak bił brawo po każdym numerze, a Ole Bull kłaniał się specyalnie jemu. „Il a voulu me donner des leçons de piano, ce vieux racleur — à moi!" (On mnie chciał uczyć, jak się gra na fortepianie, mnie ten stary partacz!) — rzekł Liszt do pani Barnay, opuszczając salę koncertową. Nieudały koncert pomścił go i poprawił mu humor.

Strejk górników w Jaworznie wygasa. Wczoraj prawie wszyscy robotnicy powrócili do pracy.

Zmarli. W Starym Sączu Franciszek Starża Szołayski, były obywatel ziemski, żołnierz legii polskiej na Węgrzech z r. 1849, licząc lat 70.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano +15, w poł. +15 R. Bar. 758. Nieruchomy. Pochmurno.

Szczyt niebezpieczeństwa. Rzecz dzieje się oczywiście pod Sant Jago. Dowódzca wojska, biorącego udział w boju, przemawia do znużonych walką żołnierzy:

— Żołnierze, biliście się dzielnie! Dzięki wam za to! Ale jeszcze jednego wysiłku żąda od was ojczyzna! Jeszcze jeden atak — bitwa będzie skończona! Naprzód bracia!

W tej chwili na spienionym koniu dopada dowódzcy adjutant z depeszą:

— Jenerale, nieprzyjacielski oddział cyklistów zbliża się! Za pięć minut będą już tu!

Jenerał:

— Czy to doświadczeni cykliści?

Adjutant:

— Nie, to nowicyusze.

Jenerał (w najwyższem przerażeniu):

— *Gwałtu! Ratuj się, kto może!..*

Repertuar teatru letniego. We wtorek „Oj mężczyźni," komedya w 3 aktach K. Zalewskiego. We czwartek „Pojedynek," komedya w 3 aktach A. Abrahamowicza. W sobotę „Pojedynek". W niedzielę „Pamiętniki szatana," komedya w 3 aktach E. Najaca.

Głosy publiczności.

VI lista składek na pomnik Mickiewicza we Lwowie. Z poprzednio wykazanych 7696 zł. 47 ct. Narosłe odsetki po dzień 30 czerwca 83 zł. 57 ct. kupon od listu zast. 19.70, Roman Bartmański 5, Roman Ujejski 10, Karol Przybylski 2, J. Kieszkowski z Łuki małej, jako należytość za oszacowanie dóbr Rossochowaciec 25, Maniusia Jasińska 1, Z listy p. radzcy Namiestnictwa Dr. Antoniego Jägermana: Dr. H. Szydłowski 2, G. Brückner 2, J. Straszyński 2, Dr. T. Moszyński 2, Dr. St. Korytko 1, Dr. J. Czemeryński 1, Dr. A. Jägermann 5, razem 15. — Towarzystwo kursów akademickich dla kobiet we Lwowie 100. Dr. W. Hahn z Kołomyi 2, Z listy p. Efr. Goldberga: Samuely & Landau 3, A. Baumann 2, L. Goldhammer 0·50, F. Hescheles 2, J. S. Reiss 2, Weinreb 2, R. Rapp 1, Birnbaum 1. Kernmann & Feigenbaum 3, S. Fisch 1, Fialla & Heller 2, B. Hausmann 2, Sh. Immeles 2, razem 23.50, Komitet obchodu rocz. Mick. w Mościskach przez *Gaz. nar.* 20, Bracia Wczelak 10, Zakład pani M. Bielskiej z loteryjki urządzonej podczas egzaminów 58·80, Kandydatki sem. naucz. lwowsk. 6·30, A. Machczyńska 1, Tow. myśliwskie im. św. Huberta przez p. S. Krogulskiego 50, Wiktorya Kamińska 20, M. Schneider z Gródka, zebrane wśród znajomych 5, bracia Kapelusz z Brodów 11, Grono osób u Dra Kwolewskiego w Brzuchowicach 5·70, A. H. przez *Gaz nar.* 2, Z listy p. Bolesława Lewickiego: H. Tadeusz 1, A. Isakowicz ·50, Wł. Krosiński 10, B. Lewicki 1, razem 12·50. — Z listy prof. Dr. Ignacego Zakrzewskiego: J. Śliwiński 2, J. Rollemer 1, S. K. ·10, E. P. ·10, B. S. ·25, St. M. 10, Dr. Ignacy Zakrzewski 20, E. R. ·10, S. R. 10, S. B. ·10, W. A. ·10, Dr. L. Bojarski 2, L. Schul 1, Amator-fotograf ·75, Rt. R. ·10, E. R. ·10, S. N. ·10, J. K. ·50, Sancta veritas 12·50, J. Z. 1, S. ver. 20, J. Załuski ·20, J. Bochnik 1, F. Struszkiewicz ·50, R. Jamrugiewicz 1, J. Switlik ·20, Jan Kociołek ·10, St. Fryl ·20, Tomasz Fryl ·10, Antoni Jerz 30, razem 45 zł. 30 c. — Z drugiej listy p. Franciszka Pöcka: Henryk Müller 1, Bardach 1, F. M ·50, X. X 50 N. N. ·30, ks. Kotuski 1, Uno ·50, Lityński 1. Dr. Dwernicki 2, K. Rosner ·50, N. N. ·10, Deyczakowski. 50, Karol Przybylski 1, N. N. ·50, J. U. ·50, E. S. M. 1, razem 11·90, J. E. br. Floryan Ziemiałkowski 10, J. E. Szczęsny hr. Koziebrodzki 40, Juliusz hr. Bielski 25.

Razem do dnia 8 lipca 8117 zł. 74 ct. gotówką i 1000 zł. 4 proc. list. zast.

Składki przyjmuje skarbnik komitetu
J. K. Zieliński, Lwów, Bank kredytowy.

* * *

Śmiem przesłać szczere „Bóg zapłać" za przesłaną kwotę 3 zł. 60 ct. zebraną dla rodzin nieszczęśliwionych we Frysztaku. Kwotę tę, jako niewielką, wręczyłem w całości osobie najzupełniej ubogiej, Tekli Sitnik. Łączę wyrazy poważania
Dr. Wiktor Natter, burmistrz.
Frysztak 10 lipca.

* * *

Wydział Koła pań Towarzystwa szkoły ludowej składa podziękowanie wszystkim, którzy się przyczynili do powodzenia festynu i bazaru artystycznego, odbytego dnia 5 czerwca, w szczególności p. Anieli Franke, panu Tadeuszowi Popielowi za artystyczne udekorowanie sali, panu Sokołowskiemu i p. radzcy Chołodeckiemu. Czysty dochód z festynu i bazaru artystycznego wynosi 638 zł. 54 ct.

Z izby sądowej.

Czerniowce, 10 lipca.
(Miłość i urząd)

Córka majętnego żyda Mozesa Karmelina w Babinie pod Zastawną, piękna Estera, zakochała się w synu dzierżawcy dóbr, p. Kajetanie Dawidowiczu i postanowiwszy przyjąć chrzest św., udała się do Krakowa, gdzie istotnie przeszła na łono kościoła katolickiego w pewnym klasztorze żeńskim. Karmelin, ojciec, poszukując córki, całą odpowiedzialność za jej ucieczkę zwalił na p. Kajetana Dawidowicza i skłonił ówczesnego sędziego powiatowego w Zastawnie, p. Turzańskiego, do ścigania sądownie młodego człowieka. W tym celu wręczył Karmelin p. Turzańskiemu 40 złr. na koszta ścigania, za co Turzański utracił posadę. Tymczasem jednak Karmelin dochodził sprawy dalej i doprowadził do tego, iż Dawidowiczowi wytoczono proces o wykradzenie Estery, obecnie już katoliczki Antoniny. Po przeprowadzonej rozprawie trybunał na podstawie zaprzysiężonego zeznania córki Karmelina nabrał przekonania, iż ona z własnej a nieprzymuszonej woli opuściła dom rodzicielski i p. Kajetana Dawidowicza uwolnił od wszelkiej odpowiedzialności.

Część ekonomiczna.

Ceny zboża. Wiedeń 11 lipca. Pszenica na jesień 8·69—8·87; żyto na jesień 6·95—7·08; owies na jesień 5.97; kukurudza na lipiec-sierpień 5·32—36; rzepak na sierpień-wrzesień 12·75—12·85. Spirytus 20—20·20.

Telegramy Przeglądu.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

Madryt 12 września. Ambasadorowie zrobili podobno prezesowi gabinetu Sagaście poufne przedstawienie, iż należałoby nawiązać rokowania pokojowe. Zdania w gabinecie są podzielone. Wczoraj odbyła się rada ministeryalna. Podnoszono na niej, że chwila obecna nadaje się do rozpoczęcia rokowań pokojowych wobec tego bowiem, że ani Manilla, ani Sant Jago nie są jeszcze zdobyte, możnaby uzyskać obecnie mniej niepomyślne warunki pokoju, niż po ich zdobyciu. Zapytano telegraficznie gubernatora Kuby marszałka Blanco o szanse dalszej kampanii lądowej. Blanco odpowiedział podobno, że wojsko pragnie dalej walczyć i ma nadzieję zwyciężyć. Znaczna część prasy oświadcza się za pokojem.

Nowy Jork 12 lipca. Jenerał Shafter doniósł, że wczoraj rozpoczęły baterye hiszpańskie w Sant Jago ogień, lecz zmuszono je do milczenia. Admirał Cervera przewieziony zostanie do Annapolis i będzie tam internowany. Oprócz rany w ramieniu cierpi także na febrę.

Madryt 12 lipca. Obiega tu pogłoska, że Amerykanie stawiają następujące warunki pokojowe: Odstąpienie im wysp Kuby, Portorico i jednego portu na wyspach Kanaryjskich, zapłaty kosztów wojennych w sumie 1200 milionów franków i oddania wysp Filipińskich w zastaw aż do zupełnego zapłacenia tej sumy. Powszechnie jest zdanie, że warunki te są niemożliwe do przyjęcia.

Minister marynarki zaprzeczył stanowczo pogłosce, jakoby admirał Cervera otrzymał z Madrytu zapieczętowany rozkaz, polecający mu wypłynąć z zatoki Sant Jago. Rząd pragnął tylko, aby Cervera nie dał zniszczyć się w zatoce, wszelako rozkazu do wypłynięcia nie dawał mu i Cervera z własnego popędu to uczynił.

Londyn 12 lipca. Do *Timesa* donoszą z Madrytu, że gabinet Sagasty podał się do dymisyi.

Madryt 12 lipca. Gubernator Blanco donosi, że wobec tego, iż żądanie Amerykanów bezwarunkowego poddania się Sant Jago odrzucono, przypuścili oni onegdaj o 4 po południu ponowny atak od strony San Juan i Morro. Wojska hiszpańskie utrzymały się w swych pozycyach. O godzinie 7 wieczorem zaprzestano ognia. Straty Hiszpanów są nieznaczne. Nadto donosi Blanco, że próba dowiezienia na parowcu żywności do Sant Jago nie powiodła się. Okręt bowiem ścigany przez Amerykanów musiał porzucić cały swój ładunek, składający się z 80.000 porcyi żywności, i uciekać.

Z Iloilo na Filipinach nadeszła urzędowa depesza, donosząca, że 2.000 powstańców i siedmiu ich dowódzców udało się do tamtejszego gubernatora z prośbą, by wyjednał im ułaskawienie.

Madryt 12 lipca. Z wysp Filipińskich donoszą, że wódz powstańców Aguinaldo opuścić ma wybrzeża Filipińskie wraz z eskadrą powstańczą, utworzoną z rozmaitych schwytanych okrętów handlowych. Dwa oddziały powstańcze zostały przez Hiszpanów pobite, trzej przywódcy powstańców zginęli.

„Agencya Fabra" potwierdza, że w łonie gabinetu istnieją różnice zdań w kwestyi zawarcia pokoju. Większość ministrów jest za pokojem. Obawiają się jednak, że zawarcie pokoju może wywołać wielkie niezadowolenie w łonie armii.

Londyn 12 lipca. Z obozu pod Sant Jago de Cuba donoszą, że cztery amerykańskie okręty rozpoczęły wczoraj o wpół do 10 rano ogień na wysunięte przedmieścia. Bombardowanie trwało dwie godziny. Jeden pocisk ugodził w kościół i zburzył go częściowo.

Wiedeń 12 lipca. Wczoraj wieczorem odbył się tu cały szereg socyalistycznych zgromadzeń, na których omawiano stan wyjątkowy w Galicyi i sytuacyę polityczną w Austryi. Zajścia nie było żadnego.

Peszt 12 lipca. Obiega tu pogłoska, że minister handlu bar. Daniel, autor projektu autonomicznej taryfy celnej węgierskiej, podać się ma do dymisyi. Mówią także o dymisyi bana Kroacyi hr. Khuen-Hedervary'ego.

Rzym 12 lipca. Papież ma się zupełnie dobrze i odbył wczoraj dwugodzinny spacer.

Paryż 12 lipca. Obrońca Dreyfussa Demange przesłał ministrowi sprawiedliwości Sarrienowi pismo, w którem oświadcza, że owe listy, które minister wojny Cavaignac odczytał w parlamencie jako wrzekome dowody winy Dreyfussa, nie były w swoim czasie przedłożone ani jemu, ani Dreyfussowi. Wiedzieli oni jedynie o t. z. „bordereau".

Nadto dołącza Demange pismo Dreyfussa, w którem on donosi o rozmowie, jaką miał 31 grudnia 1894 z komendantem więzienia p. Dupaty de Clam, a w której zapewniał go o swej niewinności. Dreyfuss wspomina nadto, że także ówczesnego ministra wojny zapewniał o swej niewinności i błagał go o zarządzenie surowego śledztwa celem wyszukania prawdziwego winowajcy.

Sofia 12 lipca. Prezes gabinetu Stoiłow powrócił tu po kilkutygodniowej kuracyi w Karlsbadzie.

Paryż 12 lipca. *Figaro* zaprzecza stanowczo pogłosce o zaręczynach księcia Napoleona z córką rosyjskiego wielkiego księcia Włodzimierza, Heleną.

HOTEL IMPERIAL.
pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.
Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 12 lipca. M. hr. Rey z żoną z Przyborowa. J. Pohorecki z żoną z Król. Polskiego. M. Eissler z Wiednia. S. Sękowski i A. Schiffner z żoną z Czerniowiec. F. Czerniakowski z żoną z Klimkowiec. K. Krasuski z żoną z Wołynia. S. Dąmbski z Rudna. Prof. Milewski z Krakowa. F. Alexander z Wrocławia. L. Zwinogrodzki z Humania. Dyr. K. Bincer z Biały. W. Struszkiewicz z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 12 lipca. JO. ks. Jabłonowski z Rosyi. R. Bozon z Lyonu. D. Udrycki z Mostów. A. Raszewski z Russocic. St. Nowakowski z Skomoroch. F. Stanek z Wiszenki.

HOTEL FRANCUSKI
we Lwowie, plac Maryacki.
W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony.
(F. C. Proksch).

Przyjechali dnia 12 lipca. A. Protte z Paryża. J. Meyer, K. Knaus z Krakowa. J. Tuma, J. Kallmann, N. Nirschy, Fr. Kobliha i Stella Hartwig z Wiednia. J. Graff z Wenecyi. P. Burzyńska z Krakowa. Otto Hartmann z Budapesztu. L. Smagowicz z Kołomyi. Wł. Raczewski z Król. Pols. R. Makosiński z Podola. Fr. Konicki z Pragi.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 12 lipca. (Z Izby handlowej).
Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. w. 210.50 do 213.50. Kolej Lwowsko-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. 291.00 do 291.00. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 377.— do 387.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. [illegible] do 210.—. Tow. zaliczkowe gen. w Sanoku 255.— do 260.—.
Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.2[illegible] do 110.90 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.3[illegible] do 101.0[illegible] 4 proc. los. w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 101.00 do 101.70. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70. Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (listy) 97.50 do 98.2[illegible], 4 proc. los. w 41 i pół lat [illegible] 4 i pół proc. los. w 56 lat 96.40 do 97.10

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH
obowiązujący z dniem 1 maja 1898 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa:

Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze; Z Podwołoczysk na dworzec główny; Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Oświęcimia, przez Rzeszów, z Sambora przez Przemyśl; Z Ickan (Rumunii, Husiatyna i Kałusza); Z Zimnej wody od 8 maja do 11 września; Z Janowa; Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze; Ze Sokala i Rawy ruskiej; Z Ławoczonego (Peszt, Kałusza, Chyrowa i Stryja); Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny; Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, z Orłowa, Peszt) Chyrowa; Z Ickan, z Suczawy; Z Jarosławia; Z Janowa; Z Krakowa (Wiednia, Chabówki, 1 N. Sącza); Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa; Z Czerniowiec (Rumunii, Husiatyna, Buczacza); Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze; Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec główny; Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Kozowa, Brodów, na dworzec Podzamcze; Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Kozowy, Brodów, na dworzec główny; Z Ickan (Rumunii, Kosowy); Z Sokala, Bełza i Lubaczowa; Z Krakowa (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Roswadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl; Z Janowa od 1 maja do 31 maja wł. i od 16 września do 30 września wł. codziennie, od 1 czerwca do 15 września tylko w święta i niedziele; Z Brzuchowic od 8 maja do 30 czerwca wł. i od 16 sierpnia do 11 września wł.; Z Brzuchowic od 1 lipca do 15 sierpnia wł.; Z Krakowa, Wiednia, Oświęcimia, Chyrowa, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Jasła przez Rzeszów, Jarosław; Z Janowa od 1 czerwca do 15 września wł. tylko w dni powszednie; Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Rawy ruskiej przez Jarosław, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Lubaczowa przez Przemyśl; Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec na dworzec Podzamcze; Z Ickan (Rumunii, Stoboty r., Husiatyna, Kosowy); Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny; Ze Skolego, Stryja i Chyrowa; Z Ławoczonego, Stryja i Kałusza.

Ze Lwowa:

Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Roswadowa, Nadbrzezia, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna, Rawy ruskiej; Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.; Do Ławoczonego (Munkacza, Peszt) Chyrowa; Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kosowy, Suczawy; Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. Podzamcza; Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Roswadowa, Nadbrzezia; Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Berlina) Sanoka, Iwonicza, Rymanowa, Stryja, Sambora, Stróżego do Peszt; Do Skolego, Hrebenowa, Kałusza i Chyrowa od 10 lipca do 31 sierpnia wł.; Do Janowa; Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Podwysokiego z dworca głównego; Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego, Kopyczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze; Do Bełza, Rawy ruskiej, Sokala; Do Ickan (Jass, Gałacu, Bukaresztu) Kosowy; Do Janowa od 1 lipca do 15 września tylko w niedziele i święta; Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego; Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcza; Do Brzuchowic tylko od 8 maja do 11 września wł.; Do Czerniowiec (Rumunii), Husiatyna, Buczacza; Do Krakowa, Rawy ruskiej, Jasła i Chabówki; Do Stryja; Do Janowa; Do Zimnej wody od 8 maja do 11 września wł.; Do Brzuchowic od 8 maja do 11 września wł.; Do Jarosławia, Sambora; Do Janowa od 1 czerwca do 15 września wł. tylko w dni powszednie; Do Ickan, Kadowic; Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Peszt) Chyrowa, Sambora; Do Tarnopola z dworca głównego; Do Ławoczonego, Stryja i Kałusza; Do Tarnopola z dworca Podzamcze; Do Janowa od 1 maja do 31 maja wł. i od 16 września do 30 września wł. codziennie, od 1 czerwca do 15 września w niedziele i święta; Do Ickan (Rumunii, Husiatyna, Kałusza); Do Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia) Chabówki, Jasła, Sambora, Iwonicza, Sanoka i Sącza; Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego; Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca Podzamcze.

(Godziny odjazdów i przyjazdów w tabeli nieczytelne.)

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 według zegaru lwowskiego. Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m. 59 rano objete są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ulicy Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

L. W. kr. 34.796/98.

Ogłoszenie licytacyjne.

Celem wydzierżawienia dochodów mytniczych na drogach krajowych na rok 1899, ewentualnie po koniec roku 1901, przeprowadzone będą we właściwych Wydziałach powiatowych rozprawy licytacyjne.

Terminy tych rozpraw oznaczą poszczególne Wydziały powiatowe w czasie wszakże pomiędzy 5tym września a 5tym października b. r.

Wykaz stacyi mytniczych wystawionych na licytacyę w roku 1898

L. p.	Powiat.	Droga krajowa.	Nazwa stacyi.	Cena wywołania złr. w. a.	Uwaga,
1	Chrzanowski	Kraków-Chełmek	Babice	300	
2			Chełmek	550	
3	Mielecki	Dębica-Nadbrzezie	Dąbie	260	
4			Rzyszki	450	
5			Malinie (Tuszów)	1250	z domkiem
6			Annopol	218	z domkiem
7	Ropczycki	Dębica-Nadbrzezie	Brzeźnica	605	
8	Tarnobrzeski	Rzeszów-Nadbrzezie	Rozwadów	1600	z domkiem
9			Wielowieś	1075	z domkiem
10	Niski	Rzeszów-Nadbrzezie	Gorzyce	850	
11			Jeżowe	730	z domkiem
12			Nowosielec (Piorunka)	710	z domkiem
13	Łańcucki	Kańczuga-Dynów	Kańczuga	1861	z domkiem
14			Jawornik polski	400	z domkiem
15	Brzozowski	Dynów-Sanok	Nozdrzec	500	z domkiem
16			Niewistka	600	Wydzierżawionem będzie na czas od 1 stycznia do 31 grudnia 189.
17			Jabłonka	1700	
18			Pakoszówka	1200	
19	Bobrecki	Lwów-Rohatyn	Repechów	700	
20			Szpilczyn	400	z domkiem
21	Kamionecki	Lwów-Stojanów	Łapajówka	3700	z domkiem
22	Złoczowski	Zborów-Załośce	Kudobince	1325	z domkiem
23			Młynowce	900	z domkiem
24			Załośce	1000	z domkiem
25		Brzeżany-Złoczów	Bohutyn i Rozchadów	1500	
26	Brzeżański	Rohatyn-Tarnopol	Kurzany	1280	z domkiem
27	Rohatyński	Rohatyn-Tarnopol	Kutce	1000	z domkiem
28		Stanisławów-Bursztyn	Demianów	2000	z domkiem
29		Lwów-Rohatyn	Podkamień	697	z domkiem
30			Zalipie	600	z domkiem
31	Trembowelski	Strussów-Buczacz	Darachów	300	z domkiem
32			Dobropole	800	z domkiem
33			Strussów	1200	z domkiem
34	Kołomyjski	Tyśmienica-Kołomyja	Puchaty	813	z domkiem
35	Czortkowski	Czortków-Skała	Dawidkowce	1010	z domkiem
36	Zaleszczyki	Buczacz-Tłuste	Tłuste	618	z domkiem
37		Zaleszczyki-Skała	Dobrowlany	1820	z domkiem
38			Kasperowce	1010	z domkiem
39	Borszczowski	Czortków-Skała	Białokiernica	1424	z domkiem
40		Zaleszczyki-Skała	Borszczów	1072	
41			Korolówka	982	z domkiem
42			Iwanków	407	z domkiem
43		Borszczów-Okopy	Perejmy	782	
44			Krzywcze dolne	371	z domkiem
45			Babińce	219	z domkiem
46			Kozaczówka	211	z domkiem
47		Iwanie-Mossorówka	Iwanie puste	2212	z domkiem
48			Uście biskupie	1411	z domkiem
49		Kolędziany-Borszczów	Jezierzany	2333	z domkiem
50			Kozaczyzna	530	z domkiem
51			Łanowce	1046	z domkiem

Podając powyższe ogłoszenie po publicznej wiadomości, **Wydział krajowy** oznajmia zarazem, **że do dnia 5 września b. r.** to jest przed terminem wyznaczonym dla licytacyi powiatowych, **przyjmować będzie oferty** na każdą stacyę mytniczą wykazem objętą.

Każda oferta ma być należycie opieczętowana i zawierać oświadczenie, że oferentowi znane są wszystkie warunki licytacyjne i że wszystkim warunkom dzierżawy w zupełności się poddaje. Nadto ma oferent podpisać protokół licytacyjny, odnoszący się do dzierżawy, o którą się ubiega, na dowód, że przyjmuje w tym protokole zawarte postanowienia.

Wyjątkowe lub wątpliwej treści zastrzeżenia uwzględnione nie będą.

Na kopercie oferty wymieni podający nazwę stacyi, o której dzierżawę się ubiega.

Jednocześnie z powołaniem się na wniesioną ofertę ma być oddzielnie pod osobną kopertą należycie opieczętowaną i z wymienieniem na niej stacyi mytniczej, złożone **wadyum licytacyjne, które wynosić ma 10% łącznej kwoty wywołania**.

Wydział krajowy zastrzega sobie prawo przyjęcia wedle swego uznania, tylko oferty korzystnej i dającej gwarancyę dotrzymania warunków dzierżawy.

Bliższą wiadomość o warunkach licytacyjnych powziąć można w Dep. IV. Wydziału krajowego lub też w kancelaryach Wydziałów powiatowych jak również otrzymać formularz na ofertę.

Z Rady Wydziału krajowego Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

We Lwowie, dnia 30. czerwca 1898.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. — Drukarnia par. St. Maniecki i Spółka hotel Zorza Zarządca W. Rodak.